ROK XV GRUDZIEŃ 1926 ZESZYT 10

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: ul. Ormiańska 13.
P. K. O. Nr. 148.997.

RECENZJE:

OD ADMINISTRACJI.

Prenumerata na r. 1927 wynosi 12 zł., dla słuchaczy Teologji 6 zł.

Prosimy o łaskawe odwrotne wyrównanie zaległości za rok 1926 i o wpłacanie należytości za r. 1927 możliwie zgóry przynajmniej za 1-sze półrocze.

Ceny anonsów: cała strona 60 zł., $^1/_2$ strony 30 zł., $^1/_3$ strony 20 zł., $^1/_4$ strony 16 zł. Wkładki jednokartkowe w formacie $^{15}/_{23}$ 20 zł.

Następny zeszyt ukaże się 15 stycznia.

Kilka uwag o wychowaniu.[1]

P. J. Chr.

Był czas, kiedy każde nowe narodziny dziecka oznaczały przyrost rodzinnego majątku. Dziecko chowało się nato, aby było pomocą w pracy rodziców, było pomnożycielem rodzinnego dobrobytu. Im więcej dzieci, tem szerzej rozrastał się warsztat pracy, tem większy zataczał się krąg możliwości dorobku, tem pewniej i wydatniej utrwalała się podstawa materjalnego bytu dla wszystkich członków rodziny. Taki stan był też doskonałym kitem, spajającym rodzinę w społeczną całość. Obok naturalnego bowiem przywiązania, które wypływa ze wspólności pochodzenia i wychowania, nic tak skutecznie nie wiąże ludzi ze sobą, jak przekonanie o niezbędności każdego uczestnika pracy przy jej wspólnym warsztacie, jak pewność, że ubytek każdej zdrowej pary rąk oznacza, w bezpośrednio namacalnym skutku, niepowetowaną stratę dla wszystkich. Oczywiście osobiste dyspozycje dziecka psychiczne i fizyczne w takich warunkach o tyle tylko wchodzą w rachubę, o ile kojarzą się z interesem społeczności rodzinnej; o tem, które z nich i jak mają być rozwinięte i wyzyskane, decyduje przedstawiciel tego interesu, głowa rodziny, ojciec. W mocy tej decyzji streszcza się władza ojca nad dziećmi i jego wobec nich autorytet. W tem też znaczeniu dzieci są własnością ojca: on orzeka o ich przyszłym losie, o kierunku i treści ich działalności w całem przyszłem życiu

Ten stan patrjarchalny, który tu i ówdzie np. wśród rodzin chłopskich utrzymuje się nadal, w t. zw. ukształconych warstwach

---

[1]) Rzecz wygłoszona na zebraniu obywatelskiem z okazji jubileuszu kanonizacji św. Stanisława Kostki dnia 14 listopada 1926.

społecznych zmienił się zasadniczo i gruntownie. Dziecko przestało być dla rodziców środkiem, jest natomiast celem samem w sobie; jest przedewszystkiem przyszłym wolnym człowiekiem, powołanym do swobodnej decyzji o kierunku swej pracy i o swem stanowisku wobec postulatów życia. Taka decyzja jednak zawisła jest nie od woli osób czy interesów postronnych, ale ugruntowana być musi w naturalnych dyspozycjach, które każdy człowiek przynosi na świat, jako atawistyczną spuściznę po przeszłych pokoleniach. Dziecko już przez to samo, że znalazło się żywe wśród ludzi żyjących, ma prawo do takiego wychowania, które mu zapewnić potrafi warunki możliwie pełnego i wszechstronnego rozwoju jego swoistych dyspozycyj psychicznych i fizycznych, tudzież wypływających z nich uzdolnień, które stać się mają wskaźnikiem i źródłem twórczem jego pracy. To prawo dziecka jest zarazem obowiązkiem rodziców. Wychowywać — znaczy to: stwarzać dziecku takie warunki życia, które będą celowo i rozumnie dostrojone do naturalnych zasobów jego duszy i ciała. Miarą dla doboru i ustroju środków i metod wychowawczych będzie dziecko samo, a nie te czy inne potrzeby i kierunki życia rodzinnego, nawet nie te czy inne przekonania rodziców, będące rezultatem doświadczeń ich życia lub tradycyj rodzinnych. Ojciec musi pogodzić się z tem, że syn jego dorósłszy pójdzie inną niż on drogą, może wręcz przeciwną od tej, po której on chadzał i chodzi, bo nie ma prawa ograniczać przez przymus swobodnego wyrazu swoistej indywidualności swego dziecka, owszem ma obowiązek dopomóc jej do pełnego wyrażenia się w działaniu osobistem i społecznem. — Na tem nie koniec. Dziecko ma dalej prawo do wykształcenia, a mianowicie takiego wykształcenia, które mu pozwoli zczasem trafnie ocenić warunki współczesnego życia i dokonać rozumnie wyboru swego wobec nich stanowiska. Takiego wykształcenia, które dziś wymaga wiedzy wielostronnie wyspecjalizowanej, nie potrafią mu dać rodzice: dostarcza go szkoła. Szkoła tedy i jej przedstawiciel nauczyciel, a raczej, powiedzmy odrazu, cały zastęp nauczycieli jest bezpośrednio po rodzicach i obok nich drugim wychowawcą dziecka. Ale szkoła, jej ustrój i kierunki jej działania i oddziaływania nie są zawisłe od swobodnego uznania osób lub tych albo innych ugrupowań osób. Dziecko bowiem jest przyszłym członkiem społeczeństwa, jego obywatelem. Społeczeństwo ma prawo do jego pracy, zależnej od

swoistych jego uzdolnień, zapewniając mu w zamian za nią możność materjalnego bytu i rozrostu warsztatu jego pracy; ma też wobec tego prawo narzucenia rodzinom i szkole takich kierunków kształcenia i wychowania, które uzna za zgodne z istotnemi swemi potrzebami, streszczającemi się w uznanych i stwierdzonych postulatach społecznej kultury. — I tu rozpoczyna się rola państwa i jego organów rządzących, które są, a przynajmniej mają być naczelnymi przedstawicielami interesu społecznego. Państwo jest obok rodziców i szkoły trzecim wychowawcą narybku społecznego, i to wychowawcą bardzo możnym i wpływowym. Ono przez swe powszechnie obowiązujące programy szkolnego nauczania, przez organizację szkolnictwa, stwarzanie i przystosowywanie jego typów i ustroju do istotnych lub rzekomych potrzeb kultury społecznej, przez dobór podręczników i osób, powołanych do bezpośredniego oddziaływania na młodzież, przez kształcenie nauczycieli, wreszcie przez nadzór, wykonywany nad pracą w szkole, stanowi nietylko o treści, rozmiarach i stopniu wiedzy, w której nabywaniu szkoła ma pośredniczyć, ale także o środkach i metodach jej podawania, tudzież o zasadniczych tendencjach szkolnego wychowania; wkracza wreszcie nawet w życie rodzinne, wykonując t. zw. przymus szkolny lub ograniczając z urzędu prawo rodziców do opieki nad dziećmi wówczas, skoro uzna, że dom rodzicielski nie dostarcza dziecku warunków, potrzebnych do prawidłowego rozwoju. — W obecnych stosunkach wychowanie jest w swej treści i formie przedewszystkiem wychowaniem publicznem, jest jedną z najistotniejszych, a niestety też jedną z najmniej powszechnie przez ogół docenianych dziedzin działalności społecznej państwa i jego organów. Trzeba też nareszcie raz jasno i wyraźnie powiedzieć, że odpowiedzialność za rezultaty wychowania, te, które wyrażają się dziś lub wyrażą się kiedyś, przesunęła się znacznie, powiem szczerze, w przeważnej mierze z rodziców i rodzin na państwo i szkołę publiczną, która jest jego narzędziem i wykonawczynią jego planów i zamierzeń wychowawczych.

Tak wygląda w zasadniczej swej treści i w ogólnym zarysie teorja wychowawcza w nowożytnych t. zw. cywilizowanych społeczeństwach. Obaczmy, jak ona przedstawia się w praktycznem życiu.

Rodzina jest zawsze jeszcze i dziś czynnikiem wychowawczym bardzo doniosłym. Ona bowiem jest pierwszym ośrodkiem

życia dziecka, a zarazem pierwszem i najważniejszem źródłem jego wrażeń. A właśnie te pierwsze wrażenia rozstrzygają najczęściej o zasadniczej treści psychicznej. Dziś wiemy, że dusza dziecka nie jest białą kartą, na której pomysłowość wychowawcy kreślić może, co uzna za stosowne. Jest ona raczej czemś w rodzaju kliszy fotograficznej, przez wpływy dziedziczenia i przez ustrój fizyczny naczulonej swoiście i z przedziwną rozmaitością na wrażenia zewnętrzne. Dojrzały człowiek nie zdaje sobie zwykle sprawy z ogromu pracy, którą pokonać musi psychika dziecka w pierwszych miesiącach jego istnienia wśród świata i ludzi. Jest to okres życia, w którym wrażenia następują po sobie z błyskawicową szybkością i działają z nieporównaną siłą. Od istoty i jakości tych wrażeń, od stopnia ich natężenia, od częstości, z jaką one w duszę dziecka będą uderzały, zależeć będzie treść i barwa sumy wyobrażeń i towarzyszących im uczuć, które najczęściej niewidocznie dla otoczenia, ale z przerażającą nagłością kształtują się, kojarzą, splatają, ześrodkowują w świadomości, lub po chwilowem działaniu zapadają w podświadomość, a wszystkie razem stanowią płodne podłoże dla motywów woli, nadając im swoisty odcień i kierunek, decydujący o tem, co przywykliśmy nazywać charakterem. Człowiek dojrzały masę apercepcyjną, którą wnosi w życie i przez którą reaguje na jego objawy, zawdzięcza w znacznej mierze pierwszym latom swego dzieciństwa. I dlatego zadanie rodziców w wychowaniu ich dzieci jest i dziś jeszcze nad wyraz poważne i brzemienne w odpowiedzialność. Ich wzajemny do siebie, do dziecka i do reszty domowego otoczenia stosunek, ich temperament i zasadnicze przekonania, które wyrażają się w postępowaniu codziennem, rodzaj i zakres bezpośredniego wpływu na dziecko, dozwolonego służbie i osobom postronnym, cały splot przygodnych rozmów, przelotnych momentów radości lub smutku, maleńkich konfliktów i nieporozumień, impulsywnych poczynań, drobniutkich wydarzeń, które się lekceważy i zapomina, a które w rozwoju psychicznem dziecka oznaczają nieraz chwilę przełomu i decydującego zwrotu — wszystko to razem składa się na atmosferę ogniska domowego, która jest zarazem, przynajmniej u wstępu do życia dziecka, atmosferą wychowawczą. Zawsze i dziś jeszcze prawdę zawierają w sobie owe utarte w mowie naszej przysłowia, stwierdzające zawisłość charakteru dzieci od charakteru rodziców. Uzasadniony też jest po-

niekąd pogląd, że dziecko w chwili, kiedy przychodzi do szkoły, jest już właściwie źle lub dobrze wychowane, uzasadniony o tyle, że pewne zasadnicze momenty psychiczne, podług których człowiek kształtuje swój stosunek do życia i ludzi, są już w duszy jego przez wychowanie domowe dane i częściowo rozwinięte. Ale oczywiście twierdzenie takie, jak każdy sąd czy osąd zgeneralizowany, ma rację tylko do pewnego stopnia. — Bo na kliszy psychicznej sześcio- czy dziesięcioletniego dziecka w chwili, gdy po raz pierwszy wkracza w mury szkolne, jest jeszcze ogrom pól, nietkniętych przez wrażenia, któremi dopiero szkoła je zapłodni, a i te dyspozycje, które już zdołały się wyrazić i osiedlić w świadomem czy podświadomem podścielisku, są jeszcze tak chwiejne, że o tem, w jakim kierunku i z jakiem natężeniem one się ustalą i ześrodkują w motywach woli, rozstrzygną również poważnie warunki, które stworzy życie szkolne.

Kto z rodziców w chwili, kiedy oddawał dziecko swoje szkole, nie doznawał wrażenia, jak gdyby mu w żywe ciało wpychano kawał obcego ciała? Oni wierzą może, że ci, którzy odtąd mają mieć udział w wychowaniu ich maleństwa taki poważny i rozstrzygający, — to ludzie zacni, życiowo i psychicznie zrównoważeni, ludzie dużej wiedzy, zapewne też szczerze przywiązani do młodzieży i do swego zawodu. Ale przecież to ludzie obcy: pomiędzy nimi a tą gromadką główek ciemnych i jasnych, która jest terenem i „materjałem“ ich pracy zawodowej, niema tej nitki tak specyficznie, tak cudownie naczulonej, jaka wiąże rodziców z ich dzieckiem. Nadto tych ludzi jest tylu: jeden od polskiego, drugi od religji, trzeci od matematyki, inny znów od historji, od geografji, od gimnastyki — cały zastęp wychowawców, a każdy z nich jest specjalistą w innym gatunku wiedzy, każdy ma inny temperament, każdy jest inaczej nastawiony na życie i jego sprawy. Kto zdoła przewidzieć, jak ten wieloraki konglomerat wrażeń, które od nich wychodzą, osiądzie w duszy dziecka, jak w niej się skojarzy i skrystalizuje? A potem — owa rzesza kolegów, zwianych z rozmaitych ośrodków rodzinnych, przerozmaicie wychowanych i nastrojonych, niewinnych i otwierających naiwnie zdumione oczy na nieznane im warunki współżycia gromady ludzkiej, obok młodocianych zwyrodnialców, cynicznie szyderczych z jasno określonemi skłonnościami do występku. Wreszcie sama sprawa intelektualnego kształcenia. Zapewne — doktryna pedago-

giczna przewiduje rozmaite typy szkoły, zróżnicowane na podstawie teoretycznych koncepcyj o kierunkach uzdolnień wychowanków i o potrzebach społecznej kultury. Mamy więc szkołę powszechną jako ogólną podwalinę umysłowego wykształcenia, a potem szkolnictwo średnie z rozgałęzieniem na rozmaite postaci gimnazjów, szkół zawodowych, fachowych, przemysłowych i t. p. (Szkoły wyższe oczywiście nie wchodzą w zakres moich rozważań). Który z tych przeróżnych warsztatów meblowania surowych mózgów dziecięcych, gdy chwila wyboru nadejdzie, przeznaczyć na długi szereg najcudniejszych lat dziecka, które zadecydują o przyszłym losie całego życia? Dyspozycje psychiczne, skłonności, uzdolnienia, upodobania u dziesięcioletniego malca lub nawet u trzynasto- czy czternastoletniego wyrostka nie leżą na talerzu, gotowe do obserwacji, ale wyrażają się stopniowo, czasem nieoczekiwanie, najczęściej dopiero w czynnem zetknięcu z przedmiotem intelektualnego czy fizycznego zajęcia. Wszak nieraz nawet człowiek dojrzały odkrywa w sobie nagle źródła twórcze, o których mu się przedtem nigdy nie śniło. Zresztą nawet gdy przypadkiem wybór typu kształcenia będzie jako tako trafny, wstęp do szkoły publicznej oznacza w życiu dziecka zasadniczy przełom, z którego rzadko kiedy zdaje sobie sprawę człowiek dojrzały i na modłę dzisiejszą wykształcony. Oto dotychczas pomiędzy niem a życiem nie było przedziału ani pośrednika: życie przylegało do niego bezpośrednio i on wsiąkał w życie bez troski o to, jakiem ono jest i co daje. Odtąd pomiędzy niem a życiem stanie groźny pośrednik, martwa, abstrakcyjna koncepcja życia, cały ten ciężki jak żelazo aparat kratek i szufladek, w który człowiek, zwłaszcza dzisiejszy po europejsku cywilizowany człowiek wtłoczył życie, aby móc z niego korzystać i sobie je podległem uczynić.

To wszystko składa się na to, że chwila, w której rodzice swój największy skarb powierzają szkole, jest dla nich chwilą dręczącego niepokoju, jakby groźną chmurą, która może się rozejść bokami, ale może także lada moment rozpętać się ulewą. I ten niepokój i ta chmura będzie już odtąd towarzyszyła im przez cały przeciąg szkolnej karjery ich dziecka.

Oto rozpoczyna się regularne chodzenie do szkoły. Zrazu wszystko idzie jako tako. Dzieciak jest rozgorączkowany, tonie z bezprzykładnem zajęciem w nowych dlań warunkach życia; przynosi do domu codzień grubą wiązankę wrażeń i spowiada

się z nich naiwnie i szczerze. Można zawsze jeszcze wyróżnić wśród nich te, które są korzystne i mogą być kształcące, od tych, które zwalczać i wypleniać potrzeba. Ale powoli i nieznacznie pomiędzy nim a rodzicami zaczyna zarysowywać się, urastać i rozszerzać jakiś niesamowity mur, jakaś przykra obcość, która oddala i ziębi. Wyraźnie już wyczuć można, że dzieciak to i owo tai przed rodzicami, że pytany waży odpowiedź, jakby się lękał powiedzieć prawdę, jakby cudna jego, na ścieżaj dotąd otwarta duszyczka jęła się trwożnie i nieufnie przed ojcem i matką przymykać. Zaczynają oddziaływać owe zakorzenione w życiu szkolnem aforyzmy w guście takiego np. autorytatywnego nakazu: „Choćby cię pieczono w smole, nie powiadaj w domu, co się dzieje w szkole". Rodzić się zaczyna pierwszy fałsz życia, pierwszy wpływ konwenansu, narzuconego przez gromadę. — Zczasem bywa gorzej. Oto trzynastoletni smarkacz wyczyta z podręcznika do nauki przyrody ustęp, w którym bardzo plastycznie i ze wszystkiemi szczegółami opisany jest proces rozrodczy żaby (T. Kołodziejczyk i St. M. Sumiński: Podręcznik do nauki przyrody na kl. IV gimnazjów humanistycznych 1925 Str. 76 nast.), — i nagle zaskoczy zdumionego ojca twierdzeniem, że oczywiście podobny proces dokonywa się również u ludzi i że on sam jest takiego procesu produktem. Co ma wówczas począć ów ojciec, skoro stwierdzi, że oto poza jego plecami i z wyłączeniem jego wpływu uświadomiono mu dziecko, że uczyniono to w sposób po doktrynersku brutalny w rzeczy, która ze wszystkich spraw, rządzących człowiekiem, domaga się najsubtelniejszego taktu i najtkliwszej nuty uczucia, że w chwili najgroźniejszej dla rozwoju fizycznego i duchownego w dziecinnie niewinną duszę wszczepiono jad cynizmu, który może rozróść się w bagno zgnilizny moralnej? Naprawiać czy mścić się takiej rzeczy, która dokonywa się pod osłoną nauki, całą jej powagą poparta? — Innym razem wyrostek czternasto- czy piętnastoletni znajdzie w podręczniku do nauki języka francuskiego rzecz następującą: oto chłopak polski jedzie do Francji, oczywiście do Paryża, aby tam, nie wiadomo poco i naco, kształcić się w rządowem liceum francuskiem, choć w Polsce ma szkoły, zorganizowane przecież z ducha i dla ducha kultury polskiej. Owóż ów chłopak w liście do kolegi, wymieniając rozmaite doskonałości nadsekwańskiej nauki, wspomina jako o rzeczy godnej uwagi (p o i n t à n o t e r), także o tym szcze-

góle, że nauka religji w owej szkole jest fakultatywna, że natomiast obowiązująca jest nauka moralności obywatelskiej (B. Kielski i L. Pionnier: En France I. Str. 18). Oczywiście ten ustęp, szczególnie zajmujący, jest, może nie wobec nauczyciela, który będzie miał dość taktu, aby przejść nad nim do porządku, ale wśród kolegów przedmiotem żywej dyskusji, w której udział przeważny biorą uczniowie starsi, już wielostronnie doświadczeni — aż ni stąd ni zowąd, schwyciwszy sposobność, czternastoletni syn zaatakuje ojca twierdzeniem, że przecież ta szkoła polska jest sromotnie zacofana, skoro w niej jeszcze pokutuje obowiązkowa nauka religji wraz z księdzem prefektem i przymus religijnych praktyk: wszakże to są rzeczy już dawno pogrzebane w krajach cywilizowanych np. we Francji. I znowu co ma począć ten ojciec, który w ciężkiej udręce życia sam zdobył wiarę w prawdę objawioną przez Boga i pragnie zapewnić ją swemu dziecku, jako jedyną niezawodną kierownicę i źródło mocy twórczej w działaniu? Gniewać się? Gniew wywołuje tylko upór i wzmaga zatwardziałość przekonania. Tłumaczyć i wyjaśniać? — Bywa, że między ojcem i synem jest szczera miłość i płynące z niej zaufanie. Wówczas syn wyrzuci z duszy niewczesny pogląd, nie dlatego, iżby go przekonała argumentacja ojca, ale dlatego, że go kocha, że zpoza obsłonek martwych dowodzeń logicznych wyczuwa jego niepokój o siebie i że oddziała nań potęga uczucia, z jaką wierzy i wiarę swą zastępuje dojrzały mężczyzna. Ale bywa także inaczej. Bywa, że kilkunastoletni syn, pod wpływem tych i tym podobnych oddziaływań, już zdołał zdobyć sobie zarozumiałe poczucie własnej samodzielności duchowej. Być może, że na razie ulegnie dowodzeniom ojca, bo nietrudno człowiekowi starszemu w walce na argumenty pokonać smarkacza, ale będzie czuł się dotknięty porażką, zacznie w cichości obmyślać argumenty przeciwne, zdolne zdaniem jego obalić zapatrywanie ojca, i tak nie z wiary w słuszność poglądu, który jest na razie dopiero przygodną naleciałością, ale z gniewu i urazy do ojca utwierdza się w nabytem przekonaniu. Mur pomiędzy rodzicami i ich dzieckiem rozszerza się coraz widoczniej i urasta coraz groźniejszy. Wnet nadejdzie chwila, kiedy ojciec i matka w pojęciu syna czy córki skarleją do znaczenia przeżytków społecznych. Wszak to ludzie starzy lub niezbyt od starości odlegli. Rodzą się nowe idee, tryskają nowe prądy: oni ich już nie widzą ani nie rozumieją.

Zresztą jakiekolwiek są ich poglądy, oni nie mają prawa narzucać ich swym dzieciom, krępować ich samodzielnego sądu, ich swobody decydowania o tem, co jest ich wyłączną własnością, o ich treści duchowej, — nie mają prawa, choćby widzieli jasno jak na dłoni, że dziecko ich zmierza w zaślepieniu do oczywistej zguby.

Z tą dziś powszechną desinwolturą, z jaką szermujemy wywieszkami słownemi, które oddawna straciły treść czerpaną z życia, mówimy zawsze jeszcze o rodzinie jako o komórce społecznej. Komórka społeczna — to znaczy: najniższa jednostka społeczna, najdrobniejszy ustrój społeczny wchodzący w skład zbiorowego organizmu społecznego: stanu, klasy, narodu, państwa, ludzkości. Ale o społeczeństwie można mówić tylko tam, gdzie jest wymiana pracy społecznej t. j. pracy, którą spełnia jednostka na korzyść społeczności. Na tle takiej dopiero pracy rodzi się odpowiedzialność społeczna t. j. świadomość, że zaniedbanie pracy w zakresie, wyznaczonym każdemu członkowi zosobna, sprowadza niechybną stratę dla ogółu i dla niego samego; rodzi się także poczucie przynależności społecznej tudzież godność stanowiska społecznego, wyrażająca się w dumnem i uszczęśliwiającem jednostkę ludzką przekonaniu: „Jestem pożyteczny". W tem znaczeniu organizmem społecznym była rodzina w warunkach, które nakreśliłem u wstępu. Jakże jest dzisiaj, zwłaszcza w rodzinach miejskich, należących do t. zw. inteligencji i utrzymujących dzieci w szkołach? Pracę na rzecz rodziny wykonują ojciec i matka, czasem służba domowa, o ile środki materjalne na zbytek takiej wyręki pozwalają. A dzieci, chodzące do szkoły? O, i one pracują, i to pracują nie żartem. Syn czy córka uczą się; uczą się naprzód w szkole przez pięć często przez sześć, niekiedy nawet przez siedm godzin, potem odrabiają w domu zadane lekcje krócej lub dłużej, czasem ku rozpaczy rodziców do późnej nocy, gdy wypadnie jakieś szczególnie zawiłe ćwiczenie matematyczne, jakieś trudniejsze zadanie lub kilka zadań naraz, jakaś promocja z przedmiotu, z którym w ciągu roku ani rusz nie można było sobie poradzić. Syn bywa nadto członkiem gminy szkolnej, czasem jej wójtem lub sekretarzem, jest harcerzem lub należy do przygotowania wojskowego, bierze udział w ćwiczeniach, raportach, pogadankach, obowiązkowych pochodach, uczestniczy w tem czy innem kółku samokształcenia, pisze referaty, miewa odczyty, uczestniczy w dyskusjach.

Ma, jak długi rok szkolny, dzień każdy wypełniony po brzegi pracą, nałożoną przez szkołę, o ile chce ją wykonać jako tako sumiennie. Czy w takich warunkach można go zniewalać do jakiejś pracy o ściśle oznaczonym zakresie na rzecz rodziny, rodziców, rodzeństwa? Rodzice sami będą się starali uwolnić go od niej, usunąć od niego wszystko, co mu może przeszkadzać w spełnieniu obowiązku szkolnego, bo od rezultatu tej pracy, od urzędowej jego oceny, dokonanej przez organa instrumentu szkolnego, zależeć ma dola czy niedola całego życia ich dziecka, możność zdobycia samodzielnego stanowiska, którego wszakże dziś już nie zdołają mu zapewnić rodzice, ani praca w rodzinie i dla rodziny. I tak syn czy córka stają się biernymi członkami rodziny: wiedzą, że mają prawo korzystać z pracy rodziców, z usług służby, ale nawykają powoli do przekonania, że nie mają wobec nich obowiązku do wzajemnych usług. Powoli zacznie im ciężyć nawet przynależność rodzinna, konieczność przystosowania się do porządku domowego; będą przedwcześnie tęsknić do zupełnej swobody, do możności samodzielnego rozporządzania sobą. Czynnikiem wychowania społecznego rodzina być przestała: to zadanie poza nią i pomimo niej przejęła szkoła. Zdanie o rodzinie jako komórce społecznej jest z tego stanowiska czczym frazesem bez treści. — I rzecz dziwna. Gdzie dzieci jest dużo, gdzie warunki utrzymania rodziny są skromne, gdzie możliwości kształcenia dzieci są bardzo ograniczone, a elementarna konieczność zmusza je do wydatnych usług na rzecz wspólnego życia, tam zacieśnia się węzeł przynależności rodzinnej, tam też wyrastają i ruszają w świat ludzie o zdrowych mózgach, rękach twardych i mocnych i kryształowych sumieniach. Gdzie dzieci jest mało, gdzie postawa materjalnego bytu jest korzystna, nieraz świetna, a dzieci zgodnie z dzisiejszą tendencją wychowawczą mają warunki wykształcenia wszechstronnie i obficie zapewnione, tam rosną i kształtują się charaktery mdłe, chorągiewkowato chwiejne, niezdolne do walki ze sobą i ze sprzeciwem życia, natury pasożytnicze, obliczające każdą usługę na rzecz społeczeństwa podług miary osobistej korzyści. Widać — jest prawem natury, ugruntowanem na prawie Bożem, by rodzina, i przedewszystkiem rodzina była szkołą społecznego życia. Zły syn i zła córka nigdy nie będą dobrymi członkami społeczeństwa.

Taki jest w głównych, w typowych rysach stosunek rodzin do szkoły publicznej. Na jego tle wyrasta owo niepozozumienie między domem rodzinnym a szkołą, które czasem wybucha, częściej przycicha, ale tli się ciągle i nie milknie nigdy. Więc jakże? Czy projektować jakieś zasadnicze zmiany w ustroju publicznego szkolnictwa, jakiś gruntowny przewrót czy nawrót do tego, co było? Toby było niedorzecznością. Cobyśmy dziś powiedzieli, gdyby szkołę publiczną zniesiono? Ona ze wszystkiem, co przynosi ze sobą dobrego i złego, jest koniecznością społeczną, bo jest wytworem życia, a wytwory życia znoszą się i usuwają tylko przez wytwory życia, a nie przez uchwały wiecowe, ani przez intelektualne koncepcje, które w zetknięciu z życiem tak często sromotnie zawodzą, nawet nie przez rewolucyjne poczynania, które zawsze niszczą, a nie budują nigdy. Więc poddać się biernie wytworowi społecznemu, nawet wtedy, gdy zło, które on wnosi, jest oczywiste? Naturalnie także nie. Jesteśmy wszyscy obywatelami społeczeństwa, współodpowiedzialnymi za poczynania jego przedstawicieli i jego organów i współtwórcami jego dążeń. Mamy prawo wytykać zło, wskazywać drogi naprawy i takiej naprawy żądać. Ale wówczas trzeba wyrozumieć i wyczuć tętno podścieliska społecznego, z którego wytwór życia wyrasta. Inaczej ocena i żądania nasze będą wyrazem nieuzasadnionej przez rzeczywistość chęci krytyki i osobistą chimerą, z którą niema potrzeby się liczyć. I oto pora, bym wskazał na czwartego wychowawcę naszych dzieci, najmniej uchwytnego i najmniej odpowiedzialnego z wymienionych dotychczas. Pozwolę sobie nazwać go a t m o s f e r ą s p o ł e c z n ą.

Bywały okresy w dziejach ludzkiej kultury, kiedy jakaś jedna idea stawała się powszechną. Wódz rzymski w chwili, gdy klęska grozi jego wojsku, poświęca swe życie bogom ojczystym na ofiarę, wierząc, że przez nią ocali rodaków i państwo, i ginie sam jeden w tłumie nieprzyjaciół. Inny dostojnik rzymski, który żyje chlebem, grochem i sałatą, bo jest sromotnie biedny, z uśmiechem politowania i wzgardliwem wzruszeniem ramion odprawia wysłanników możnego nieprzyjaciela ojczyzny, przynoszących mu w darze kupę złota w zamian za przyjaźń i poparcie — i odpędza ich czem prędzej, aby mu nie zanieczyścili powietrza jego mizernej chaty, przepojonego tchnieniem jego bogów domowych, czerpanem z Kapitolu. — Gdybyśmy tym ludziom powiedzieli, że spełniają ofiarę

na rzecz idei, otworzyliby na nas szeroko zdumione oczy. Oni tak czynią, bo muszą, bo postępując inaczej, czuliby się nad wyraz nędzni i nieszczęśliwi. To, co u nich z elementarną siłą wyrażało się w działaniu, my, zwyrodniali w intelektualizmie poławiacze subtelnych analiz, nazwalibyśmy ideą religijno-państwową, właściwie dwoma ideami, tak nierozerwalnie splecionemi ze sobą, że umysł Rzymianina owej epoki jednej od drugiej wyróżnić ani zosobna pojąćby nie potrafił. Ale ta idea nie była martwą koncepcją abstrakcyjną, wyargumentowaną i potrzebującą argumentów: ona szła potężnym strumieniem od świątyń rozsiadłych na Kapitolu, Palatynie, Awentynie, rozlewała się po forum, czuwała u każdego ogniska rodzinnego, u każdego węgła domu i załamania ulicy: była w powietrzu i duszach ludzkich, było koniecznością, jak samo życie, bo była wytworem życia. Wśród różnic charakterów, temperamentów, stanowisk, wśród zawziętych walk wewnętrznych ona rządziła wszystkimi, stanowiła o treści i barwie atmosfery społecznej w owym okresie republikańskiego Rzymu.

I znowu w kilkanaście wieków później jedna taka idea: wiara w Boga i w odkupienie Chrystusowe. Był to okres młodości ludów europejskich, o którym wyraża się jeden z historyków dzisiejszych, że ludzie posiadali wówczas wszystkie występki oprócz prostactwa i wszystkie cnoty oprócz umiarkowania. Żadna epoka nie wydała tylu świętych i nie wyłoniła ze siebie tylu dziwacznych zbrodni. Ale nigdy też nie było tylu żarliwych pokutników za grzechy życia. Nawet herezje, które w nieprzeliczonej ilości pleniły się wówczas, jak grzyby na mokrem igliwisku, nie z niewiary płynęły, ale z pożałowania godnych stosunków w Kościele samym. Wśród niebywałej rozbujałości zmysłów i jaskrawych przeciwieństw życia idea chrześcijańska rządziła wszystkimi tymi ludźmi: ona w tumie gotyckim strzelała w niebo skamieniałą modlitwą, rozpływała się słowem w Boskiej Komedji, rządziła szczerze i naiwnie pędzlem Giotta, zrywała się we wspaniałym porywie krucjat: była koniecznością życia, bo była jego wytworem, stanowiła o atmosferze społecznej, którą oddychały podówczas ludy europejskie.

Otóż ta atmosfera społeczna była zarazem atmosferą wychowawczą młodych i dorastających pokoleń. Idea, która jej nadawała treść i barwę, narzucała się sama przez się bezpośrednio, bez po-

trzeby argumentów, bo była w jawnem wyznaniu i w czynie całego społeczeństwa, wychowawców i wychowywanych.

Czy my dziś mamy taką ideę, która bez potrzeby rozumowych uzasadnień działałaby bezpośrednio, równie jasna i zrozumiała dla wszystkich, jak prawo natury, które jest dlatego, że jest i że być musi, równie obowiązująca wszystkich, jako wspólna miara oceny ich motywów woli i ich czynów? My o ideach i o ideałach rozprawiamy strasznie dużo. Ale one wszystkie skarlały w pojęciu i w życiu naszem do znaczenia problemów, zagadnień, które musimy podmurowywać podwaliną argumentów, aby wiarę w nie w sobie samych choć na chwilę utwierdzić. Z idei i z ideałów potworzyliśmy sobie figurki misternie rzeźbione, które umiemy rozłożyć, rozwłoskować, wyanalizować i znów potem poskładać i wywiesić na widok publiczny, pomalowawszy je na dowolny kolor. Ale życie płynie sobie obok nich i wśród nich, ani się o nie nie troszcząc, i raz wraz którąś z tych figurynek obala i roztrąca na strzępy. Atmosfera społeczna, którą oddychamy, w której czerpiemy naszą treść duchową i motywy naszych działań, to atmosfera problematyczności, relatywizm, względnych prawd, kompromisowych poczynań, wrzaskliwych haseł i akrobatycznych wysiłków, podejmowanych dla nagięcia otrąbianych haseł do celów osobistej ambicji, bieżącego interesu osób, partyj czy stanów, do bieżącej opinji, do wyłaniającej się właśnie chwilowej potrzeby dnia. — Ta atmosfera, którą my ludzie starzy żyjemy, jest zarazem atmosferą wychowawczą naszych dzieci. O tem, czem one są lub będą, rozstrzygną nie nasze słowa, teorje, hałaśliwe obchody i t. zw. zabiegi wychowawcze, ale to, czem sami jesteśmy i to, co sami robimy. Gdyby dzieci nasze śmiały i umiały nam powiedzieć, co czują a może potrosze i myślą, słuchając głoszonych z wysokości wychowawczego autorytetu naszych wskazań, upomnień, prawideł, może usłyszelibyśmy od nich takie słowa: „Wy, starzy panowie i panie, mówicie nam rzeczy takie mądre i dobre — i mówicie ładnie. Ale pokażcie też nam, jak one wyglądają nie w tej lub owej postaci historycznej, zakrzepłe w idealnem ujęciu, ale w żywym czynie wśród ludzi żyjących! Mówicie nam o obowiązku kochania Ojczyzny i służenia rodakom. A cóż my słyszymy w rozmowach waszych? Oto: „Hej! Nie o takiej Ojczyźnie myśmy marzyli czasu niewoli. Ten ukradł, tamten sprzeniewierzył, inny nadużył zaufania, znów inny podeptał prawa

Ojczyzny". A dopieroż te komentarze, w które takie czyny opatrujecie. Powietrze, którem nam każecie oddychać, drży od wzajemnych oskarżeń, od świstu kamieni, któremi rodacy obrzucają rodaków. Mówicie nam o obowiązku szacunku dla godności ludzkiej swojej i obcej. Kiedyż i gdzie cześć ludzka była tańsza, jak dziś wśród was, kiedy czcią rodaków bawicie się, jak dzicy ludzie, którzy dla uciechy ciskają ku sobie głowy pomordowanych ofiar? Prawicie nam takie długie i piękne chryje o pracy i służbie przez pracę: czy wśród was wielu jest ludzi takich, którzy pracują tylko dlatego, aby służyć, nie obliczają z góry korzyści swej pracy, nie narzekają na niesłuszny ich wymiar, nie mają ambitnych celów, nie poławiają uznania, pochwał, odznaczeń ludzkich? Każecie nam być pobożnymi i pielęgnować w sobie cnoty chrześcijańskie: ukażcie też nam wśród siebie ludzi, którzy potrafią być pokorni i cisi, przebaczać krzywdy i urazy, potępiają zło, nie potępiają osób, kochają na równi wszystkich ludzi, bo czczą w nich godność dzieci Bożych! Co nam z waszych mądrze obmyślanych, ale martwych teoryj i koncepcyj wychowawczych? Myśmy młodzi, chcemy żyć i czerpać z życia, aby tworzyć życie. A z jakiegoż życia mamy czerpać, jeżeli nie z tego, które stworzyliście i tworzycie wy, starzy i mądrzy panowie i panie?"

Gdyby tak, jak i niezawodnie czują, potrafiły do nas przemówić dzieci nasze, może wówczas my, starzy zarozumialcy, zaufani w swój rozum i swą teorję, spokornielibyśmy, bobyśmy zrozumieli, że do duszy dziecka, która jest świętą spuścizną Boga, należy przystępować nie z dumnem poczuciem wyższości intelektualnej i z gładko utoczoną doktryną, ale z pokorą i z miłością, że przedewszystkiem we własnej treści duchowej i płynącym z niej żywym czynie stworzyć dla dzieci naszych winniśmy jednolitą atmosferę wychowawczą, opanowaną jedną zasadniczą ideą, nie biegnącą ponad życiem i obok niego, ale przenikającą życie. Jaką? Przytoczę słowa nie moje. Św. pamięci Stanisław Sobiński na krótko przed śmiercią w okólniku do wszystkich podległych sobie szkół pisał tak: „Tylko wiara w nadprzyrodzony porządek świata, tylko nieprzedawnione nigdy prawdy ewangelji Chrystusowej są tym fundamentem, na którym jak na opoce musimy oprzeć wychowanie młodzieży naszej. Im większe grozi dziś zatrucie źródeł kultury polskiej, która od tylu wieków, od zarania dziejów naszych czerpie swe soki z zachodnio europejskiej grecko

rzymskiej cywilizacji chrześcijańskiej, z tem większą stanowczością winniśmy stwierdzić, że szkoła swe działanie wychowawcze musi oprzeć na kryterjach bezwzględnych, na sankcjach absolutnych, na wartościach nieprzemijających i prawdach wiekuistych, jakie daje religja objawiona".

Tych słów, tem cięższych w treść, że oplecionych krwawą koronką męczeństwa, ja komentować nie będę, komentowaćbym nie potrafił. Wyprowadzę z nich tylko konsekwencje. Stwórzmy w sobie i dokoła siebie atmosferę szczerze chrześcijańską. Niechaj dzieci nasze z naszych czynów, drobnych i wielkich, spełnianych w domu i na terenie naszej działalności publicznej uczą się, że życie pojmujemy jako służbę z nakazu Boga, służbę tym, których On rzucił na drogi naszej doczesnej wędrówki, rodzinie, rodakom, narodowi, Ojczyźnie, że w tej służbie nie obliczamy korzyści, bo one z woli Bożej będą nam przydane, i nie przewidujemy następstw, choćby one dla nas miały oznaczać zjadliwą poniewierkę gawiedzi, skoro wiemy, że wolę naszą i działanie uzgodniliśmy z wolą Bożą. Niechaj dzieci nasze ujrzą i zrozumieją, że potępiamy zło, ale zwalczać je chcemy, tworząc dobro, że nie potępiamy ludzi, bo wiemy, że u każdego nawet w bardzo twardej skorupie zwyrodnienia jest zawsze jakieś okienko, w którem drży iskra Boża i czai się godność dziecka Bożego. Twórzmy w rodzinach naszych i w pracy naszej społecznej, we własnych duszach i w duszach dzieci naszych miłość i pokój Chrystusowy. Być może, że syn nasz czy córka odskoczy od nas w przekonaniach i z zarozumieniem młodego intelektualisty z uśmiechem szyderczym spojrzy na starych rodziców, wytrwale oddanych wierze w Boga i Chrystusa; być może, że z tego powodu będziemy przewidywali cierpienie, które ich czeka niechybnie i drżeć będziemy o to, jak też oni je opanują, pozbywszy się jedynej broni, która cierpienie zwalczyć i w zasługę przetworzyć potrafi. Ale przywilej cierpienia nie naszym tylko był i jest przywilejem! Przyjdzie, musi przyść chwila, w której Bóg ugnie kark grzesznego zarozumialca w błogosławionej skrusze i żalu, aby go podźwignąć ku Sobie, bo niemasz potężniejszej mocy twórczej u Niego, jak modlitwa ojca i matki o błądzące dziecko. — Ktokolwiekby zaś zapragnął naruszyć charakter rodziny chrześcijańskiej i podważyć podstawy jej bytu, ugruntowane na nienaruszalnych przykazaniach Chrystusowej Ewangelji i katolickiego Kościoła, temu bez względu na jego sta-

nowisko społeczne i na autorytet władzy, na którym chwilowo się opiera, powiemy twardo i śmiało: „Precz od rodzin chrześcijańskich!“ Nie może być przedstawicielem naszym na żadnem odpowiedzialnem stanowisku społecznem człowiek, który pod pozorem zwietrzałych haseł urojonego postępu zechce do ognisk naszych rodzinnych wnieść rozkład i znieprawienie.

A szkoła? Szkoła publiczna jest, powiedziałem powyżej, dziś koniecznością społeczną. Nie mamy też zamiaru tym, którzy tam są wychowawcami naszych dzieci, narzucać naszych przekonań, bo przekonania nie mogą być narzucone, ale wyrastają z życia. Ale mamy prawo domagać się od rządu i od ciał ustawodawczych, aby w ustroju szkolnictwa publicznego, w doborze nauczycieli, wychowawców i podręczników liczono się z żywotnemi postulatami rodziców i rodzin katolickich i usunięto te warunki szkolnego kształcenia, które ze stanowiska naszego są oczywiście złe i dla dzieci naszych zgubne. Żądamy przedewszystkiem tworzenia takich szkół, do których uczęszczałaby tylko młodzież katolicka i w których uczyliby tylko nauczyciele katoliccy. Jak długo zaś to nie nastąpi, jest obowiązkiem naszym zrzeszać się i składać fundusze na organizowanie i utrzymywanie prywatnych szkół katolickich powszechnych i średnich. Z treści życia katolickiego, nie z formy mają wyjść i wychować się dzieci polskie, dla których nie hasłem, ale treścią i potrzebą życia ma być: Bóg, a z woli i rozkazu Jego służba rodakom i Ojczyźnie.

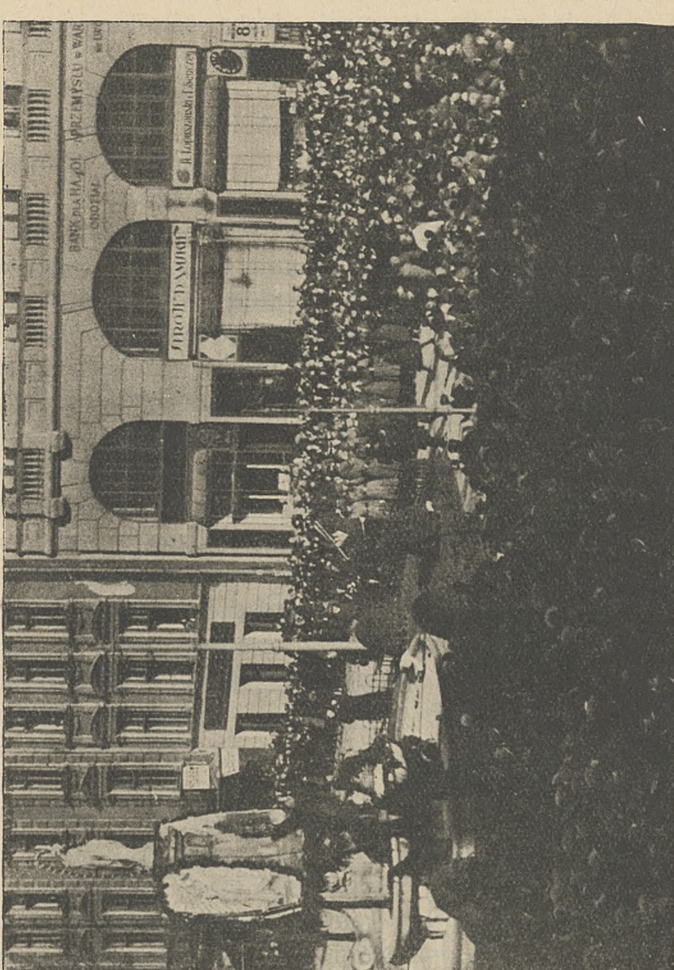
Tadeusz Lewicki.

Uroczystości ku czci św. Stanisława Kostki.

KATOLICKIE ZEBRANIE RODZICIELSKIE WE LWOWIE.

Uroczyste zebranie rodzicielskie we Lwowie z okazji jubileuszu św. Stanisława Kostki odbyło się dnia 14 listopada w domu katolickim. Ks. arcyb. Twardowski zagaił zebranie, powołując jako przew. sen. Thulliego. Radca szkolny T. Lewicki w godzinnej mowie przedstawił stan obecny wychowania młodzieży, stosunek rodziny do szkoły i wezwał do wytworzenia życiem całem atmosfery społecznej katolickiej. P. Nuzikowska w wymownych słowach przedstawiła ideał, do którego dążyć należy, rodzinę i szkołę,

wzajemnie się uzupełniające. Ks. Figura mówił o potrzebie opieki pozaszkolnej nad młodzieżą rzemieślniczą, przemysłową, handlową, rolniczą, a w szczególności o bursie im. Stanisława Kostki i o Zjednoczeniu młodzieży polskiej, które łączy 2000 stowarzyszeń



Uroczysty Hołd czterotysięcznej rzeszy młodzieży na placu Marjackim we Lwowie w dniu 13 listopada 1926.

i 100.000 członków. Następnie przyjęto rezolucje następującej treści:

1. Żądamy od rządu i ciał ustawodawczych wprowadzenia szkoły wyznaniowej.

2. Zanim ten postulat zostanie wykonany, uważamy za rzecz konieczną zakładanie prywatnych szkół powszechnych i średnich, zorganizowanych na podstawie zasad katolickich.

3. We wszystkich szkołach winny powstać koła rodzicielskie.

4. Protestujemy przeciw zwijaniu szkół polskich na kresach, gdyż one są konieczne dla utrzymania ducha narodowego u Polaków tu zamieszkałych.

5. Wzywamy władze, aby roztoczyły kontrolę nad widowiskami, oraz aby wykonywały ścisły nadzór nad kinami pod względem niedozwolonego uczęszczania młodzieży na przedstawienia, które nie zostały dla niej przeznaczone.

6. Państwo polskie i społeczeństwo powinno z całą energją rozpocząć walkę ze wszystkiemi objawami pornografji i szerzeniem trucizny moralnej, zwłaszcza wśród młodzieży.

7. Wzywamy rodziców katolickich, by dawali przykład dzieciom w wykonywaniu wszystkich obowiązków katolika zgodnie z dogmatami katolickiemi i prawem kanonicznem, protestujemy natomiast przeciw wprowadzeniu ślubów cywilnych i rozwodów.

8. Zebranie uchwala poprzeć budowę internatu pod wezwaniem św. Stanisława Kostki we Lwowie dla młodzieży rzemieślniczej i handlowej.

9. Zebranie podkreśla wielką doniosłość organizacji młodzieży pozaszkolnej dla sprawy katolickiej w Polsce i wzywa społeczeństwo do wydatnego poparcia moralnego i materjalnego wszelkich usiłowań, zdążających do rozwiązania tej kwestji w duchu katolickim i narodowym.

Ze spraw szkolnych.

UCZCZENIE PRACY KATECHETYCZNEJ.

W sobotę dnia 6 bm. był Tarnów świadkiem pięknej i podniosłej uroczystości. Oto gimnazjum im. K. Brodzińskiego wraz z Dyrekcją i gronem profesorskiem na czele i byli uczniowie tegoż gimnazjum z ostatnich 30 lat, obchodzili uroczyście 30-letni jubileusz pracy katechetycznej Ks. Józefa Wątorka w temże gimnazjum.

Ks. Józef Wątorek należy do jednych z najwybitniejszych katechetów w Małopolsce. Nim został katechetą gimn. pracował

w duszpasterstwie i w szkolnictwie powszechnem. — Jako katecheta gimnazjalny brał czynny udział w kursach katechetycznych w Krakowie i we Lwowie jako referent i jeden z przewodniczących, był prezesem długoletnim tarnowskiego Koła XX. Katechetów i prezesem diecezjalnego Koła XX. Katechetów, był również prezesem Koła tarnowskiego T. N. S. W. Drukiem wydał: Egzorty dla młodzieży szkolnej, nagrodzone na konkursie katechetycznym we Lwowie, Kazania pasyjne i Nauki majowe (2 serje). Do młodzieży odnosił się z największą życzliwością i miłością — to też młodzież darzyła go i darzy zaufaniem, miłością i wdzięcznością.

Na uroczystość zjechało się liczne grono jego byłych uczniów duchownych i świeckich, cywilnych i wojskowych, z całej Polski, z których niektórzy zajmują dzisiaj wybitne stanowiska, jak np. Dr. M. Piekarski, kurator liceum Krzemienieckiego, Dr. Jan Zubrzycki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i t. d. inni zaś, jak gen. Kukiel, Dyr. Depart. Dr. Z. Zagórowski i t. d., którzy przyjechać nie mogli, przysłali telegramy lub osobne pisma gratulacyjne.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele katedralnym odbyła się uroczystość w sali gimnazjalnej, gdzie do jubilata przemówił Dr. Gonet imieniem gimnazjum, Prof. Bulanda imieniem grona profesorskiego tegoż gimn., Prof. Piller imieniem T. N. S. W., Ks. Kaliciński imieniem XX. Katechetów, Dyr. Prokop i Dr. Kurator Piekarski imieniem byłych uczniów, Ks. Prałat Dr. Lubelski, który odczytał serdeczne pismo J. E. Biskupa Wałęgi, wystosowane do Jubilata i jeden przedstawiciel młodzieży. Jubilatowi wręczono od Grona Profesorskiego piękny mszał, a od byłych uczniów kielich. — Wzruszony do głębi odpowiedział na te przemówienia Ks. Jubilat, podnosząc w swem przemówieniu, że warto dla młodzieży pracować i dla niej się poświęcać. — Nader serdeczną i podniosłą uroczystość zakończyła wspólna fotografja. Cała uroczystość była jednym wielkim hołdem dla pracy katechetycznej, owianej serdecznem ukochaniem młodzieży. *X. J. L.*

UCHWAŁY KATOLICKIEGO ZJAZDU W WARSZAWIE.

Rezolucje Sekcji Wychowawczej.

1. Zjazd Katolicki w Warszawie podkreśla wielką doniosłość organizacji młodzieży pozaszkolnej dla sprawy katolickiej w Polsce i wzywa społeczeństwo do wydatnego poparcia moralnego i ma-

terjalnego wszelkich usiłowań, zdążających do rozwiązania tej kwestji w duchu katolickim i narodowym, zwracając przytem szczególną uwagę na ogólnopolską organizację katolickiej młodzieży pozaszkolnej pod nazwą: Stowarzyszeń, Związków i Zjednoczenia młodzieży Polskiej.

W większych miastach i w centrach przemysłowych należy zakładać specjalne organizacje młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej.

Ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie wzywa wszystkie organizacje młodzieży polskiej do uświadamiania się w sprawach nauki społecznej chrześcijańskiej w duchu encykliki Leona XIII.

W zrozumieniu doniosłości dla wychowania młodzieży naszej akcji związku harcerstwa polskiego, Ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie zwraca się do społeczeństwa katolickiego o jaknajdalej idące poparcie akcji kapelanów harcerskich, jako odpowiedzialnych duszpasterzy młodzieży harcerskiej.

Zjazd Katolicki w Warszawie, uznając doniosłość katolickich organizacyj społecznych, zwraca uwagę wychowawców katolickich, rodziców i opiek szkolnych na konieczność jaknajwydatniejszego ich popierania.

Zjazd Katolicki w Warszawie uznaje potrzebę uświadomienia kleryków z wyższych kursów o doniosłości i metodzie tworzenia organizacyj katolickich na terenach szkolnych.

Ponieważ sodalicje szkolne, Kółka „Dzieciątka Jezus“, „Anioła Stróża“ i t. p. są organizacjami religijnemi, przeto Ogólnopolski Zjazd Katolicki w Warszawie zwraca się do władz Min. Oświaty o wydanie instrukcji, aby przełożeni szkół nie stawiali przeszkód przy zakładaniu rzeczonych organizacyj na terenie szkół.

1. Zjazd Katolicki wzywa katolickie społeczeństwo do energicznego poparcia tych organizacyj, które mają na celu wyrobienie społeczne katolickiej młodzieży szkolnej i pozaszkolnej.

2. Zjazd Katolicki wzywa kierowników organizacyj społecznych katolickich dla młodzieży, aby użyli wszystkich dostępnych im środków w celu wytworzenia jaknajwiększej liczby czynnych działaczy katolickich.

3. Zjazd Katolicki uznaje, że w interesach ogólnej akcji katolickiej leży, aby planowo skoordynować działalność poszczególnych organizacyj młodzieży katolickiej, szczególniej tych, których cele i zadania są pokrewne.

4. Zjazd Katolicki zwraca uwagę kierowników org. kat. Młodz., aby dążyli do rozwijania wśród członków świadomości, że obowiązkiem ich jest po opuszczeniu organizacji młodzieży wstępować do organizacyj starszego pokolenia.

5. Zjazd Katolicki stwierdza, że w interesach jednolitości planowej i ekonomji sił w socjalnej akcji katolickiej jest rzeczą konieczną, aby powstało biuro, które prowadziłoby ewidencję poszczególnych społecznych organizacyj katolickich i ułatwiało koordynację ich pracy.

6. Zjazd Katolicki potępia jak najbezwzględniej modę dzisiejszą, zaleca bezwzględnie zwalczanie zbyt wyciętych dekoltów, obnażaniu ramion, kroju niewłaściwego, przejrzystych i zbyt krótkich sukien. Również potępia Zjazd Katolicki wspólne plaże mężczyzn i kobiet, niemoralne tańce, uprawianie sportów w sposób niemoralny i zaleca bezwzględne tego zwalczanie.

7. Ze względu na zewnętrzną łączność, zachodzącą pomiędzy religją, oświatą i wychowaniem, Zjazd Katolicki wyraża przekonanie, że Ministerstwo W. R. i O. P. winno być i nadal połączone z Ministerstwem Oświaty.

Rezolucje Sekcji Lekarskiej.

1. Sekcja Lekarska Pierwszego Zjazdu Katolickiego w Warszawie wyraża przekonanie:

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa jest obowiązkiem każdego człowieka bezżennego,

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa nie jest sprzeczna z prawami przyrody, a w szczególności,

że nie jest sprzeczna z prawami fizjologji i hygjeny,

że nie jest prawdą, jakoby wstrzemięźliwość płciowa była powodem jakiejkolwiek choroby lub słabości,

że jedynie wstrzemięźliwość płciowa poręcza zdrowie w życiu bezżennych,

że zniesienie tej zasady prowadzi do chorób wenerycznych, które są jedną z największych klęsk ludzkości, i

że bezwzględna wstrzemięźliwość płciowa jest najlepszą szkołą silnej woli, której nam tak bardzo potrzeba.

II. Wzywa wszystkich Polaków-katolików do przeciwdziałania czynnego:

1) wychowaniu domowemu rozpieszczającemu i lubieżnemu,

2) zbyt wczesnemu, nieoględnemu uświadamianiu dzieci w sprawach płciowych;

3) drażnieniu popędu płciowego przez dopuszczenie nagości i obnażeń, pornografji i wszelkiej nieobyczajności w miejscach publicznych, w teatrach, kinach, w ilustracjach, w sztuce, literaturze i wogóle w życiu publicznem i prywatnem;

4) a w szczególności uprawianiu tańców gorszących.

Wzywa wszystkich Polaków-katolików do współdziałania czynnego:

1) z wychowaniem czystem, szlachetnem, zdrowem, wyrabiającem opanowanie samolubnych, cielesnych popędów przez żelazną wolę, wstrzemięźliwość i przekonania chrześcijańskie o zadaniach życia.

III. Zwraca uwagę kierowników zjazdów katolickich i związków młodzieży katolickiej:

1) na użyteczność i doniosłość umiejętnie przeprowadzonych ćwiczeń sportowych;

2) w celu przeciwdziałania szkodliwym stronom sportu, uważa za pożyteczne wprowadzenie do ćwiczeń sportowych norm i odznak fizjologicznych;

3) konieczność przeprowadzenia ćwiczeń sportowych pod kontrolą odpowiednio przygotowanych lekarzy i trenerów.

IV. 1) Zatrwożony alkoholizmem, panoszącym się wśród dorosłych i młodzieży, wśród mężczyzn i kobiet, Zjazd zwraca się do całego społeczeństwa katolickiego z apelem, aby nie lekceważyło groźnego spustoszenia, jakie stąd powstaje w tysiącach rodzin pod względem dobrobytu, oraz zdrowia umysłowego, fizycznego i moralnego pijących i ich potomstwa;

2) zwraca się do wychowawców młodzieży — to jest do rodziców, nauczycieli i kapłanów — z usilną prośbą, aby tak wychowywali młodzież, by nie używała alkoholu.

W sprawie pragmatyki nauczycielskiej.

Ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli z dnia 1 lipca b. r. odnosi się do wszystkich nauczycieli z wyjątkiem tych, którzy pracują na uniwersytetach, w szkołach rolniczych lub są funkcjonarjuszami kontraktowymi. Do duchownych udzielających nauki

religji w szkołach czyto średnich czy też powszechnych odnosi się wprost zaledwie kilka artykułów tej ustawy.

I tak: artykuł 4-ty mówi o misji duchownej, która jest conditio sine qua non objęcia posady w szkole. Artykuł 36 mówi o sprawie dyżurów w czasie nabożeństw szkolnych. Artykuł 40 ustala tytuł „prefekta". Artykuł zaś 94 omawia w końcowym ustępie sprawę udziału duchownych w komisjach dyscyplinarnych w wypadku, gdy obwinionym jest duchowny nauczyciel.

Nie mniej jednak cały szereg postanowień innych jest dla nas wielkiej wagi, niektóre zaś zasługują na szczegółowe omówienie.

Jest wielką zdobyczą nauczycielstwa, że obecna ustawa wprowadza w art. 19 jawną kwalifikację, z której może nauczyciel sporządzić sobie odpis, a gdy jest ujemna, może wnieść zażalenie do komisji kwalifikacyjnej.

Mówiąc o tej ocenie pracy nauczycielskiej, nie wspomina ustawa ani słowem o roli wizytatora duchownego i jego opinji wydanej o podwładnych mu prefektach. Mowa jest tylko o ocenie pracy ze strony wizytatora świeckiego. Zdania jednak obu tych orzekających czynników mogą być diametralnie przeciwne. Prefekt, który zdaniem duchownego wizytatora jest zupełnie odpowiedni na swem stanowisku, może zdaniem inspektora czy wizytatora świeckiego być najgorszym pedagogiem. Co wówczas? Czyja opinja będzie miarodajną? Kto ewentualnie w takim konflikcie będzie superarbitrem? Tego nie ma w ustawie, a zajścia podobne są całkiem możliwe.

Art. 22 mówi o składzie komisji kwalifikacyjnej, która jest zarazem instancją odwoławczą dla pokrzywdzonych w ocenie pracy nauczycieli. Dlaczego nie zostało zastrzeżonem, że w skład tej komisji, gdy chodzi o ocenę pracy prefekta, ma wchodzić duchowny? Może się łatwo zdarzyć, że do wydania opinji o pracy prefekta zostaną powołani ludzie, którzy o tej pracy jako niefachowcy nie będą w stanie zawyrokować należycie.

Art. 36, który mówi o wymiarze zajęć, nie określa ściśle liczby godzin. Pozostawione to jest osobnemu rozporządzeniu Ministra WR i OP. Podobnie też sprawa dyżurów kościelnych. Byłoby jednak m. zd. lepiej, aby obie te kwestje, ściśle określone, były już w ustawie. Podobnie sprawa bardzo ważna, dotycząca zniżki godzin w miarę lat służby nauczyciela — o czem mówi

artykuł 37 — została załatwiona w Ustawie połowicznie. Zamiast ustalić kto, kiedy i w jakim wymiarze ma mieć ograniczony wymiar godzin pracy, oddano sprawę w poszczególnych wypadkach do rozstrzygnięcia Ministrowi WR i OP.

Jest jeszcze jedna niejasność w art. 40, a raczej kolizja tego artykułu z art. 8, gdy chodzi o urzędowy tytuł dla duchownych nauczycieli.

Artykuł 40 ustala tytuł „prefekta", końcowy zaś ustęp artykułu 8 mówi, że nauczyciel, który ma studja akademickie zakończone egzaminami przepisanemi i trzyletnią służbę nauczycielską, ma prawo do tytułu „profesora".

Ponieważ część poważna księży uczących w szkołach ma właśnie te warunki, więc zachodzi kwestja, czy należy im się tytuł prefekta, czy też profesora? Kwestja to nie nadzwyczajnej wagi, poruszam ją jednak dlatego, że wielu będzie wolało może używać tytułu „profesora" zamiast „prefekta", który to tytuł nie ma zdaniem szeregu kapłanów żadnego uzasadnienia i jest im wprost niemiły. Najpiękniejszym i najbardziej logicznym byłby tytuł „katechety", oddaje on bowiem treść naszej pracy. Pozostanie tajemnicą twórców artykułu 40, dlaczego ten tytuł pominięto.

Ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli, jak każde zresztą dzieło ludzkie, ma swoje dobre i złe strony.

Najważniejsze braki tej ustawy wskazaliśmy w niniejszym artykule. Wyrażamy ufność, że zwrócą na nie uwagę czynniki miarodajne i spowodują zczasem ich poprawę. W każdym razie fakt pojawienia się pierwszej ustawy, określającej w sposób konkretny nasze prawa i obowiązki, należy powitać z zadowoleniem.

Ks. A. Hausner.

D o p i s e k r e d a k c j i: Z artykułów 8 i 40 wynika jasno, że wszyscy kapłani, nauczający religji katolickiej, mają tytuł „prefekta", a ci z nich, którzy mają studja akad. i 3-letnią praktykę, mają prawo do d r u g i e g o tytułu. Podobnie było w dawnych szkołach galicyjskich, kiedy to każdy kapłan uczący w szkole, miał tytuł „katechety", a starsi i ukwalifikowani mieli nadto tytuł „profesora".

Szkic katechezy
na pierwszą godzinę w oddz. I siedmioklas. szk. powsz.

Pan Jezus wśród dzieci.

TREŚĆ: Przedmowa. — Nauczyciel. — Ksiądz. — Pan Jezus: a) człowiekiem jak i ludzie; b) żył z ludźmi na ziemi; c) w kościele w ołtarzu; d) posyła księdza do dzieci; e) uczył ludzi o swoim Ojcu i niebie; f) przyszedł z nieba; g) błogosławi dzieci. — Zastosowanie.

Przedmowa.

Cieszę się bardzo, że już chodzicie do szkoły. Będzie wam tu dobrze. Wy lubicie być razem z drugiemi dziećmi. W szkole będziecie się uczyły i razem bawiły.

Nauczyciel.

Pan (i) nauczyciel (ka) będzie z wami codzień rozmawiał (a). Jeszcze nie umiecie czytać z książki a pan (i) nauczyciel (ka) już umie. Nie umiecie jeszcze pisać, a pan (i) nauczyciel (ka) umie ładnie pisać. Nie umiecie jeszcze rachować, a pan (i) nauczyciel (ka) umie dobrze rachować. Nie słyszałyście jeszcze dużo ciekawych rzeczy, a pan (i) nauczyciel (ka) będzie wam piękne rzeczy opowiadał (a). Nauczycie się także ładnie bawić i śpiewać.

Ksiądz.

A czy widziałyście kiedy księdza? Ksiądz się modli z ludźmi w kościele, często mówi im o Panu Bogu, a do małych dzieci przychodzi do szkoły. O Panu Bogu słyszałyście już troszkę w domu, mówicie przecież codziennie paciorek do Pana Boga, klękacie przed obrazami w domu, żegnacie się krzyżem św., całujecie obrazki święte. Bardzo to pięknie nauczyli was rodzice. Ale ksiądz was jeszcze więcej nauczy.

Pan Jezus człowiekiem jak i ludzie.

A widziałyście kiedy Pana Jezusa? Gdzieście Go widziały? Czy Pan Jezus ma głowę tak, jak inni ludzie? Czy Pan Jezus ma oczy i usta? Czy Pan Jezus ma ręce i nogi? Tak, Pan Jezus jest podobny do ludzi.

Pan Jezus był z ludźmi na ziemi.

Czy Pan Jezus był razem z ludźmi? Tak, Pan Jezus był z ludźmi, ale to dużo lat przeszło. Pan Jezus żył na ziemi z ludźmi,

rozmawiał z nimi grzecznie, uczył ich dużo pięknych rzeczy. On chodził po miastach i wioskach, i gdzie się tylko pokazał, to zaraz ludzie szli Go oglądać, bo Pan Jezus jest piękny i dobry. A kto przyszedł do Pana Jezusa, to był taki szczęśliwy, że już nie chciał od Niego iść do domu. Pan Jezus kochał ludzi i każdemu dobrze czynił. Pan Jezus był tak dobry, że jeszcze do tego czasu ludzie o Nim pamiętają i mają Jego obrazy w domu.

Pan Jezus w kościele w ołtarzu.

A jak pójdziecie do kościoła, to tam zobaczycie jeszcze większe obrazy. A nawet wam powiem, że Pan Jezus teraz też żyje, ma głowę, oczy, usta, ręce i nogi. On żyje nawet w kościele i patrzy się na ludzi. Ludzie z Nim rozmawiają (modlą się), a On słucha i daje im to, o co Go proszą. Ale Pan Jezus jest schowany w ołtarzu za taką białą hostją tak, że choć na tę hostję patrzymy, to Pana Jezusa nie widzimy. On nas za to dobrze widzi i nawet wie, co sobie myślimy. Dobre dzieci lubią chodzić do kościoła, bo chcą się pokłonić Panu Jezusowi i zmówić paciorek. Jedno dziecko nie umiało jeszcze paciorka, ale szło do kościoła i mówiło: Panie Jezu, ja Cię kocham! Pan Jezus to słyszał. Bardzo się cieszył, że to dziecko Go kocha.

Pan Jezus posyła księdza do dzieci.

Tam w kościele blisko Pana Jezusa chodzi ksiądz. On z Panem Jezusem często rozmawia. I mnie Pan Jezus powiedział, żebym poszedł do was do szkoły i żebym wam opowiadał to, co Pan Jezus kazał wam powiedzieć. A wiecie wy, co mi Pan Jezus kazał wam powiedzieć? Powiem wam, co mi Pan Jezus dziś przy ołtarzu powiedział. Pan Jezus tak mi powiedział: „Idź księże do moich małych dzieci w szkole, powiedz im, że Ja o nich wiem i o nich myślę; powiedz im, że Ja dzieci ogromnie kocham. Ja im dałem tatusia i mamusię, dałem im mieszkanie, jedzenie, ubranka i sukienki, dałem im zdrowie i zaprosiłem do szkoły. Ja bardzo się cieszę, że dzieci już chodzą do szkoły. Ja muszę myśleć o wszystkich ludziach i o całym świecie, dlatego do szkoły nie pójdę, ale tam macie mój obraz i pamiętajcie, że Ja o was wiem i że was bardzo kocham. Ja wam będę pomagał w nauce. Dzieciom dam dobry rozum, żeby się wszystkiego dobrego nauczyły. Idź, księże, za mnie do szkoły i powiedz to dzieciom“.

I ja wam, kochane dzieci, to powtarzam i przynoszę wam błogosławieństwo od Pana Jezusa. I jeszcze wam powiem, że i wtedy, gdy Pana Jezusa ludzie widzieli na ziemi, to Pan Jezus najwięcej kochał dzieci.

Pan Jezus uczył ludzi o swoim Ojcu i o niebie.

Raz było tak. Pan Jezus od rana aż do wieczora uczył ludzi. Bardzo dużo ludzi Go obstąpiło i wszyscy słuchali tak pięknych nauk, że jeszcze nigdy takich nie słyszeli. Widział Pan Jezus, że ludzie chcą się dużo nauczyć i dowiedzieć. Dlatego ani nie jadł, lecz cały dzień opowiadał o swoim Ojcu, który jest w niebie. Mówił, że w niebie jest lepiej, niż na ziemi, że tam nikogo nic nie boli, że tam jest ciągle wesoło, że tam Aniołowie i ludzie ucztują, odziani w przepiękne, jaśniejące i błyszczące od złota szaty. A jasność tam wielka, a śpiewy tak cudne, że nikt na ziemi tak śpiewać nie umie. A Ojciec Pana Jezusa siedzi na tronie i cieszy się razem z Aniołami i ludźmi.

Pan Jezus przyszedł z nieba.

A skąd to Pan Jezus wiedział, jak jest w niebie? Wiedział to dobrze, bo był w niebie razem ze swoim Ojcem. Ale Pan Jezus chciał ludziom powiedzieć o niebie i dlatego przyszedł na ziemię i wszystko ludziom powiedział.

Pan Jezus błogosławi dziatki.

Nad wieczorem Pan Jezus był już zmęczony i poszedł na osobne miejsce, by sobie odpocząć. Razem z Nim poszli i Jego uczniowie. Dużo ludzi nie poszło do domu, ale czekali do drugiego dnia, żeby znów słuchać opowiadań Pana Jezusa. Były tam i matki z małemi dziećmi. Nie uważały one na to, że Pan Jezus jest zmęczony, ale przyszły z dziećmi i prosiły, by im Pan Jezus dobrze życzył, pobłogosławił. Uczniowie nie chcieli matek z dziećmi dopuścić do Pana Jezusa. Mówili tak: „Idźcie do domu. Jutro przyjdziecie. Teraz Pan Jezus jest zmęczony i musi odpocząć“. Pan Jezus słyszał, co mówili uczniowie. Zawołał ich zaraz do Siebie i powiada im: „Czemu nie pozwalacie dziatkom przyjść do mnie? Nie zabraniajcie im, bo ja dzieci bardzo kocham. One są dobre i nie mają grzechów“. I choć był zmęczony, brał Pan Jezus dziatki na kolana, uściskał je, tulił do Siebie i dobrze im życzył, aby urosły na dobrych ludzi i żeby potem przyszły do Niego, gdy

będzie w niebie. Tam w niebie będzie im najlepiej. Bardzo się cieszyły dzieci, gdy były z Panem Jezusem. Widziały, jak Pan Jezus je kocha, jak im dobrze życzy, i serca im mówiły, że Pan Jezus jest bardzo dobry i warto Go kochać. I byłyby dzieci chciały wciąż być z Panem Jezusem, tylko że już był zmrok i matki wzięły je do domu. Dzieci w domu zmówiły pięknie paciorek, bo Pana Jezusa kochały.

Pan Jezus więcej kocha dzieci, niż ojciec i matka, i więcej im daje nawet, niż rodzice. I was też Pan Jezus kocha. On ciągle myśli o was i będzie wam pomagał w nauce.

Zastosowanie.

Już teraz wiecie, że ten Pan Jezus, co Go widzicie na obrazach w domu, żyje i myśli o was. Wie, co robicie i życzy wam dobrze. On na was czeka w kościele (schowany w ołtarzu za hostją, opłatkiem) i On posłał mnie do was, abym za Niego mówił wam ciekawe rzeczy.

Wiem, że Pana Jezusa kochacie i że nie zrobiłybyście Mu nigdy przykrości. Nie chciałybyście Go nigdy zasmucić. Ale zasmucają Go te dzieci, co nie chcą mówić rano paciorka, albo w wieczór idą spać bez paciorka. Które z was chce zasmucić Pana Jezusa? Które dzieci zasmucają Pana Jezusa? Zasmucają Go i te dzieci, które się przy pacierzu oglądają, śmieją się, co innego mówią. Sam Pan Jezus nie rozumie, co one mówią. Takie dzieci zasmucają Pana Jezusa.

Nie oglądajcie się przy pacierzu, ale ręce złóżcie i klęcząco przed obrazem mówcie paciorek do Pana Jezusa.

Są takie dzieci, które nie chcą w szkole uważać, ale się bawią albo z drugiemi rozmawiają. Pan Jezus tak nie chce. Jak On był małym, to uważał dobrze w szkole, nie bawił się i nie rozmawiał z innemi dziećmi. Dlatego sobie wszystko spamiętał. Wszyscy Go za to kochali. I wy tak róbcie, jak Pan Jezus.

Zakończenie.

A teraz zmówimy paciorek. Pan Jezus będzie się cieszył. A jak przyjdziecie do domu, to opowiedzcie o Panu Jezusie i szanujcie Jego obrazy w domu. On was widzi z nieba, choć wy Go nie widzicie. On was kocha i wy Go kochajcie i sprawiajcie Mu zawsze radość.

Ojcze nasz... *Ks. Jakób Makara.*

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Przewodnik Młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej przez Ks. Bosko Założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego. Wydanie drugie rozszerzone i poprawione. Stron 494. Nakładem Inspektoratu Salezjańskiego. Warszawa — 1926 r.

Zaczynający się nowy rok szkolny przynosi młodzieży naszej książeczkę do nabożeństwa pod powyższym tytułem. Któż nie zna olbrzymich zasług Czcig. Sługi Bożego, Ks. Jana Bosko w dziedzinie wychowania młodzieży? Ten kapłan i pedagog, pragnąc dać w ręce młodzieży odpowiedni modlitewnik, wykazał najpierw, czem jest pobożność chrześcijańska. Dlatego też w pierwszej części Przewodnika umieścił nauki przystępne i serdeczne o środkach do życia cnotliwego, o środkach niezbędnych do wytrwałości w dobrem (np. o wyborze stanu), oraz siedem krótkich rozmyślań na wszystkie dni tygodnia. Część II zawiera: Pacierze poranne i wieczorne, modlitwy różne, sposób słuchania Mszy św., o Sakramencie Pokuty, o Komunji św., nowenny i litanje. Część III podaje: Śpiewy podczas Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, Suplikacje, Godzinki, Gorzkie Żale i Nieszpory na doroczne uroczystości.

Wreszcie w części IV mamy liczny wybór (212) pieśni na cały rok kościelny, o Najśw. Marji Pannie, o Swiętych Pańskich i przygodnych. Są pieśni żałobne, pieśni mszalne, których wiele formularzy w nowym układzie. Dodatek łaciński zawiera śpiewy używane podczas nabożeństw niedzielnych i świątecznych. Na końcu ministrantura z wymową polską.

„Przewodnik Młodzieży" nadaje się do użytku młodzieży, choć ma braki. Druk jest za drobny. Dużo miejsca niewykorzystanego. Za mało liturgji. Pacierze wieczorne po łacinie (?!).

Cena egzemplarza 3 zł. wraz z przesyłką. — Skład główny w Inspektoracie Salezjańskim, Warszawa, Lipowa 14.

Ks. W. Gadowski: „Krótka historja Kościoła katolickiego" — jako dodatek do elem. katechizmu większego. Tarnów 1925, stron 52 in 8°, cena 60 gr. (u autora w Bochni).

Właściwie tylko 48 stron tekstu minus 13 ilustracyj (format 10×6 cm mniej więcej). Więc nie można chyba dać „większego" skrótu. A przy tem: cena najprzystępniejsza.

Nie dziw więc, że XX. Prefekci w wielu szkołach wprowadzili ten podręcznik w klasie VII-ej szk. powsz.

Autor podzielił dzieje Kościoła na 3 okresy: „starożytny, średniowieczny (od powstania państwa kościelnego do Lutra) i nowożytny". Pierwszemu i drugiemu poświęcił ustępów 36 (po 18), trzeciemu ustępów 19.

Zarzucić trzeba Autorowi zbytnie skondensowanie wiadomości. Często ma się wrażenie: jakby Autorowi żal było, że opuści jaką wiadomość; więc umieszcza ją w minimalnym ułamku bez należytego objaśnienia, co dla znającego historję Kościoła jest dobrem w tego rodzaju Compendium, ale stanowi poważny szkopuł dla dziecka, które ma się z trudem uczyć tych dziejów. Rozumiem też, dlaczego ci, co wprowadzili ten podręcznik, stwierdzili, że nauka szła bardzo ciężko. (Przed piszącym — uskarżali się).

Jakie zmiany proponowałbym w drugiem wydaniu, które z pewnością już Autor przygotowuje?

1. Na str. 4-ej opuścić odnośniki do biblji, bo uczniowie bardzo często brali i biorą biblję innego Autora!

2. Skreślić $^1/_3$ dat, zwłaszcza w okresie starożytnym! Jest przecież pewnem, że dzieci tych dat nie opanują; więc poco umieszczać je w podręczniku?

3. Opuścić kilka szczegółów biograficznych w żywotach Ojców Kościoła i bliższe objaśnienia herezyj im współczesnych! — M. zd. winno dać się w takim elementarnym podręczniku preponderancję pierwszym trzem wiekom (jako żywemu komentarzowi do Ewangelji) i czasom nowożytnym (celem nawiązania do dziejów współczesnych świeckich).

4. Zarzucić wprowadzanie większego i drobnego druku, a za to darować sobie ustępy takie jak np. ust. 20. „Ustanowienie kanoników", który nie jest koniecznym do naświetlenia epoki omawianej!

5. Zastąpić elementarnemi pewne trudne wyrażenia (dla dziatwy) np. takie jak na str. 18 „Wschód skostniał w dawnych poglądach" i t. p.

6. Darować sobie ilustracje niewyraźne i słabe pod względem artystycznym! (np. na str. 15, 27, 29).

Po tych zmianach podręcznik stanie się praktyczniejszym i uwypukli te dobre strony, jakich mu nikt bezstronny nie odmówi.

X. W.

Ks. J. Makłowicz: „Złote czytanki dla młodzieży" Lwów, 1926. Każdy tomik zawiera 32 str. (2 ilustracje). Cena w kartonie 30 gr.

Tematy pierwszych 6 wydrukowanych już tomików: 1. Obowiązek. 2. Ojczyzna. 3. Miłość ku rodzicom. 4. Poświęcenie siebie.

5. Modlitwa. 6. Dobre serce. — Tematy tomików, które wyjdą w jesieni: Alkoholizm. Męczeństwo. Praca. Prawda. Własność. Dobroć dla zwierząt. Wytrwałość. Kapłan. Odwaga. Śmierć. — Dalsze tomiki w przygotowaniu, a uwzględniają szczególnie tematy wychowawcze. „Złote czytanki", stanowią lekturę pomocniczą przy nauce wiary i obyczajów. Służyć mogą także nauczycielstwu przy nauce polskiego. Zawierają one krótkie opowiadania a przedewszystkiem dobrane przykłady, które można zużytkować w kazaniach i wykładach. Z czasem te sporadycznie wychodzące czytanki mają utworzyć najtańszą a liczną bibljoteczkę szkolną. Książeczki te bardzo się nadają na upominek dla pilnych uczniów. Polecamy dla niższego gimnazjum i dla szkół powsz

Ks. Józef Makłowicz: „Mały modlitewnik dla młodzieży" Lwów, 1926. Str. 64. Cena 30 gr.

„Mały modlitewnik" zastosowany do metody „Szkoły życia" zawiera: porządek dzienny, najpotrzebniejsze modlitwy i nabożeństwa. Nietylko budzi uczucia religijne, ale suggeruje wolę do czynów. Nadaje się dla najmłodszych dzieci.

Ks. J. Makłowicz: „Z humoru religijnego" Lwów, 1926. Tom. I. II. Każdy tomik str. 32 (2 ilustr.) Cena 30 gr.

Jest to zbiór starych i nowych anegdot i dowcipów z dziedziny duszpasterskiej. Byłoby bardzo wskazane, ażeby księża, którzy znają anegdoty i zdarzenia prawdziwe, nadające slę do publikacji, nadsyłali je do pilnego ich zbieracza, którym jest ks. Józef Makłowicz (Kołomyja w Małopolsce).

Jan Ptaśnik: Kultura wieków średnich. I Życie religijne i społeczne. Z ilustracjami. Warszawa 1925. Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska". str. 304.

Z wielkiem zaciekawieniem bierzemy do ręki książkę o kulturze średniowiecznej, napisaną przez profesora uniwersytetu, zwłaszcza jeśli ten profesor jest zawodowym historykiem i zajmuje się wiekami średniemi. Prof. Ptaśnik jest historykiem i mógł czuć się powołanym do napisania takiej książki, a książką tą jest właśnie praca podana w nagłówku. Mamy obowiązek zwrócić na nią uwagę i wypowiedzieć się o niej, naprzód jednak podamy jej treść.

Praca prof. Ptaśnika obejmuje 12 rozdziałów, niejednakowych co do treści i objętości. I Kościelny system średniowieczny (str. 3—26), II Choroby religijne i społeczne (27—38), III Kult świętych i ich cuda (39—52), IV Legendy o ascezie (53—72), V Rozwój reguł zakonnych (73—84), VI Apostołowie ubóstwa i równości społecznej (85—138), VII Siewcy niemoralności i bezbożności (139—154), VIII Cienie i światła w życiu duchowieństwa (155—178), IX Demony i demonologja (179—194), X Antychryst (195—222), XI Kacerstwo i czary (223—262), XII Upadek systemu średnio-

wiecznego (263—272). Następują wreszcie przypiski, jakie spotykamy zazwyczaj u spodu książki naukowej, indeks i spis ilustracyj. Tytuły rozdziałów wskazują dokładniej temat, którym się autor zajął; wskazują jednak równocześnie, że są w książce także braki, są luki w przedstawieniu życia religijnego i społecznego. Autor mianowicie dał ogólną charakterystykę średniowiecza, podniósł słusznie ducha wielkiej wiary tej epoki, przechodzącej niekiedy nawet w zjawiska chorobliwe, jak biczownictwo, wskazał na kult świętych i relikwij, na legendy pobożne, których te wieki są okresem złotym; zajął się życiem zakonów, ich regułami, życiem duchowieństwa, łazęgami-żakami, którzy szkół nie skończywszy, włóczyli się po świecie, zapijali się po karczmach, zgrywali się w kości; przedstawił średniowieczną wiarę w djabłów, walkę w średnich wiekach przeciw kacerzom i czarownicom, strach przed antychrystem, szafowanie tą nazwą w okresie reformacji przeciw papieżom. Wszystko to jest oparte na źródłach, które są podane w przypiskach, gdyż autor jest zawodowym historykiem.

Ale dostrzega się już w samym doborze materjału dla skreślenia życia religijnego i społecznego w średnich wiekach rażące braki. Może to tylko pewien pospiech w pisaniu pracy: ale jest faktem, że niema w niej ani wzmianki o rozwoju cechów, które się w średniowieczu wytwarzają jako organizacje zawodowe w miastach; bardzo mało jest o szkołach, ledwie wspomniano o uniwersytetach, niema obrazu życia żaków i profesorów po mniejszych i większych środowiskach nauki, choć jest osobny rozdzlał o żakach wykolejeńcach, niema o rycerstwie średniowiecznem i jego ideałach, niema o położeniu warstw pracujących po wsiach i po miastach. Jeśli idzie o samo życie religijne i kościelne, to odczuwa się jako lukę, że niema nic o działalności misyjnej Kościoła w tych wiekach, nic o soborach i synodach, nic o sekwencjach i hymnach liturgicznych, jak Dies irae lub Stabat mater, nic o katedrach z ich bogactwem szczegółów i motywów, z ich symboliką, z ich poezją w formach i myślach. Ale może te braki uzupełni inny tom wydawnictwa, poświęcony literaturze i sztuce, który zapewne się ukaże. Mówimy zaś o tych brakach, aby było rzeczą jasną, że praca prof. Ptaśnika nie jest wyczerpującą, ani wszechstronną, że jest raczej jednostronną, i to na niekorzyść Kościoła w średnich wiekach.

Ale i w tem, co autor dał, nie zawsze sumiennie i sprawiedliwie rozłożone są światła i cienie średniowiecza, choć chętnie wierzymy, że ani złej woli, ani małostkowej tendencji nie było. Razi nas, że w niektórych ustępach zawiele nagromadzono cieni, że dano pewnym kategorjom faktów jednostronne oświetlenie, że wiele miejsca w książce poświęcono sprawom, które obliczone są na sensację, lub jak procesy czarownic, należą właściwie do epoki późniejszej. Skoro jednak autor wspomniał o czarownicach i o bło-

gosławionych skutkach, jakie w tym względzie przyniósł nacjonalizm XVIII wieku, to wypadało koniecznie wspomnieć i o ks. Fryderyku Spee, jezuicie niemieckim, który w głośnej swojej broszurze z r. 1631 Cautio criminalis seu de processibus contra sagas liber wystąpił z obroną niewinności tak zwanych czarownic. Było to wskazanem tem bardziej, że autor zbyt wiele mówił o inkwizytorach i o młocie na czarownice. Ks. Spee był niemcem, profesorem moralnej, teologiem i literatem, pracował w Nadrenji, a będąc niejednokrotnie spowiednikiem skazanych „czarownic“, przekonał się o ich niewinności i zdobył się na odwagę wystąpienia w ich obronie. Uczynił to ostrożnie, ale bardzo stanowczo i szlachetnie. Wydanie tej ciekawej rozprawy nastąpiło w r. 1631 i w r. 1633 we Frankfurcie nad Menem, a więc długo jeszcze przed okresem oświecenia i racjonalizmu.

O duchowieństwie autor podaje wiele cieni, ale podał je też biskup Łętowski w swoim Katalogu biskupów krakowskich. Uwagi autora w tym względzie na str. 171 są bardzo słuszne i zostały podyktowane niezawodnie poczuciem sprawiedliwości, które nie pozwala uogólniać przewinień pewnych jednostek. Szkoda tylko, że w wielu innych miejscach autor podobnych zastrzeżeń nie uczynił. Szkoda, że autor nie uwypuklił więcej radykalizmu społecznego sekt średniowiecznych, toby bowiem tłumaczyło krwawą reakcję ze strony rycerstwa średniowiecznego, a następnie i wprowadzenie inkwizycji ze strony Kościoła.

Ale uwagi nasze skierujemy przedewszystkiem ku rozdziałowi I dlatego, że jest ogólnej natury i w książce podstawowy. Autor stara się tu przedstawić charakter właściwy średniowiecza, dlatego mówi o ascezie, o państwie bożem i szatańskiem, daje pogląd na średniowieczne pojęcie władzy świeckiej, rodziny, pracy, własności prywatnej. Są to zagadnienia poważne nie obliczone na sensację, jak niektóre inne rozdziały. Niestety w tym właśnie rozdziale natrafiamy na rażące nieścisłości, wprost na niezrozumienie rzeczy i na wypaczenie prawdy.

Prof. Ptaśnik rozpoczyna ten rozdział uwagami o Państwie Bożem św. Augustyna, stosując je w całości do historycznego Kościoła katolickiego, w przeciwieństwie do społeczeństwa świeckiego, które konsekwentnie wypada uważać za Civitas Diaboli. Pomijam tu samą nazwę. Autor rozróżnia Civitas Dei i Civitas diaboli: św. Augustyn zaś nazwy Civitas diaboli nie używa, używa najczęściej nazwy Civltas terrena w przeciwieństwie do Civitas Dei czyli coelestis. Nie jest to zapewne przypadek. Św. Augustyn zwalczał manicheizm ze staroperskim dualizmem, nie chciał więc śladem religji staroperskiej przeciwstawiać królestwu Bożemu królestwo szatana, wolał posługiwać się nazwą państwa „ziemskiego“, która to nazwa dzisiaj jest nam bardziej zrozumiała niż kiedykolwiek. Właśnie nazwa „civitas terrena“ do-

skonale odpowiadała myśli św. Augustyna, jak to wynika z zakończenia księgi XIV jego Civitas Dei: „Uczyniły sobie zatem dwie miłości dwa państwa, państwo mianomicie ziemskie miłość siebie samego aż do gardzenia Bogiem, państwo zaś niebieskie miłość Boga aż do gardzenia sobą. Państwo ziemskie szuka chwały w sobie, państwo drugie w Bogu. Państwo bowiem ziemskie szuka chwały u ludzi, państwu zaś niebieskiemu Bóg, świadek sumienia, jest chwałą najwyższą. Tamto w chwale podnosi głowę swoją z dumą, to zaś woła do Boga: Tyś chwałą moją, Ty wywyższasz głowę moją. W tamtem królestwie w jego książętach lub w narodach, którym rozkazuje, panuje żądza władzy: w tem zaś wszyscy służą sobie wzajemnie w miłości, i przełożeni, którzy się troszczą, i poddani, którzy słuchają“ itd.

Jak widzimy z tego ustępu, św. Augustyn bierze państwo Boże w znaczeniu religijno-moralnem, jako ideał: prof. Ptaśnik tego widocznie nie rozumie, stosuje je bez zastrzeżeń do historycznego Kościoła katolickiego w przeciwieństwie do władzy świeckiej, a z tego błędu zasadniczego płynie wiele innych.

Prof. Ptaśnik kładzie na karb wiary w grzech pierworodny pojęcie średniowieczne władzy świeckiej, pracy, rodziny, własności prywatnej, ale okazuje się, że prof. Ptaśnik tych rzeczy nie rozumie. Powołuje się na św. Augustyna, to na św. Tomasza, ale widocznie ani do św. Augustyna, ani do św. Tomasza nie zaglądał, a szkoda, bo byłby z pewnością wiele z tego skorzystał. I dla św. Augustyna i dla św. Tomasza zarówno władza świecka, jak rodzina, od Boga wiodą początek, dlatego także chrześcijaństwo średniowieczne je jako instytucje Boże wysoko ceniło. To tylko sekty średniowieczne, o których autor dość szeroko pisze, przesiąknięte zasadami manichejskiemi, potępiały często władzę doczesną i małżeństwo jako sprawy szatana, a nawet gwałtownie je zwalczały; katolickie społeczeństwo średniowieczne tego oczywiście czynić nie mogło i tego nie czyniło nigdy.

Także o pracy i o prywatnej własności prof. Ptaśnik przypisuje wiekom średnim i Kościołowi jak najfałszywsze pojęcia. Sw. Tomasz, patrząc trzeźwo na życie nasze na ziemi, o pracy i o prywatnej własności pisze bardzo mądrze, uważa je za prawo natury, za rzecz dobrą. Pisze np. w Summa Theologica (2. 2. q. 66. a 2) że człowiekowi co do dóbr doczesnych przysługuje prawo nabywania i prawo rozporządzania, dlatego prawo własności prywatnej jest słuszne. Uzasadnia także szczegółowo konieczność tego prawa, wskazując, że każdy człowiek lepiej się stara, gdy idzie o jego własną korzyść, niż gdy idzie o własność wspólną. Mylnie sądzi prof. Ptaśnik, że chrześcijaństwo pierwotne stało na gruncie własności wspólnej, własności prywatnej nie znało. Słowa Piotra w Dziejach Apostol. (5. 3—4), które autor znać winien, dowodzą właśnie własności prywatnej już w pierwotnej gminie jerozolimskiej. O pracy już św. Paweł mówił z całym realizmem: „Jeśli

kto nie chce robić, niech też nie je" (II Tesal. 3. 10). To stać się musiało dewizą także średniowiecza. Św. Tomasz tłumaczy obowiązek pracy ręcznej względami na potrzebę środków do życia, aby następnie uniknąć próżnowania, umartwiać ciało, aby mieć wreszcie środki na pomoc dla bliźnich (Summa Theol. 2. 2. q. 187. a. 3). Takie pojmowanie obowiązku pracy nie odpowiada wprawdzie dzisiejszym teorjom ekonomicznym, odpowiada zato Civitas coelestis św. Augustyna, ale w żaden sposób niema tu pogardy pracy, nawet jej lekceważenia. Również o władzy świeckiej św. Tomasz pisze bardzo trzeźwo, powiedzielibyśmy nawet, dzisiejszym stylem. Zaleca (Summa Theol. 1. 2. q. 105. a 1) rządy jednego — może to być i prezydent, nie koniecznie król — przy współudziale jednak posłów, których ogół może wybierać (ex democratia, i. e. potestate populi, in quantum ex popularibus possunt eligi principes et ad populum pertinet electio principum). Tym, którzy potępiają demokrację, palą się do króla, do monarchji, do dyktatury, mówi dalej św. Tomasz: „monarchja jest bardzo dobrą formą rządu dla ludu, gdyby się jednak nie psuła". Lecz wielka władza, jaką król (absolutny, dyktator) dzierży, przeradza się łatwo w tyranję, jeśli się nie łączy z wielką cnotą, ale prawdziwą cnotę mało ludzi posiada, dlatego P. Bóg narodowi żydowskiemu nie dał zaraz na początku królów z wielką władzą, lecz dał im tylko sędziów.

Podobne i wspanialsze jeszcze myśli napotykamy u św. Augustyna w Civitas Dei. Mówi np. o małżeństwie i błogosławieństwie z niem złączonem, że dał je P. Bóg jeszcze przed upadkiem pierwszych rodziców, aby pokazać, że „rodzenie dzieci jest chwałą małżeństwa, nie karą za grzech (księga XIV. rozd. 21). Wspaniale choć z realizmem, mówi w księdze XIX rozdz. V, VI i VII o życiu społecznem, które właśnie w państwie Bożem winno się jak najbujniej rozwijać. Lecz ileż trosk i kłopotów w tem życiu na ziemi, nawet śród najbliższych, nawet w sądach, gdzie winna panować bezwzględnie sprawiedliwość? I przechodzi św Augustyn od życia prywatnego do publicznego i międzynarodowego, aby następnie mówić o przyjaźni niezawodnej świętych i aniołów, i o pokoju, którego wszyscy pragną, dla którego wojny się prowadzi.

Prof. Ptaśnik nie rozumie prawdy katechizmowej o grzechu pierworodnym, nie ma więc pojęcia o tem, jak św. Augustyn może wskazywać dzieci bez chrztu zmarłe na potępienie. Prof. Ptaśnik nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak głęboko i jak poważnie św. Augustyn nad tą sprawą się zastanawiał, ile razy i w swoich Retractationes do tego zagadnienia wracał, aby i dla własnego rozumu i serca znaleźć odpowiedź zadawalającą. Punktem wyjścia dla niego musiały być słowa św. Pawła z Listu do Rzymian o Adamie (V. 12): „W nim wszyscy zgrzeszyli", cała natura ludzka. Autor nie rozumiejąc sprawy, pozwala sobie na niesmaczne uwagi pod adresem św. Augustyna nie czując tego, że kto w ten sposób traktuje św. Augustyna, lub mówi o „chytrości" św.

Tomasza z Akwinu, jak to czyni autor, dyskwalifikuje się sam w oczach ludzi nauki i dyskwalifikuje swą pracę drukowaną.

Ten sam jednak brak czucia katolickiego i pewnego taktu wpada w oczy czytelnika w mnóstwie innych wypadków. Autor widocznie zanadto posiłkował się literaturą protestancką i racjonalistyczną, dlatego na wiele spraw średniowiecza patrzy błędnie i niewłaściwie, nie rozumie Kościoła, nie rozumie i wieków średnich, wypacza dzieje i charakter średniowiecza, wypacza zupełnie stosunek państwa Bożego do państwa ziemskiego. Kościół w średnich wiekach, choć mu przyświecał ideał państwa Bożego św. Augustyna, nie był zbiorem samych świętych, ale też nigdy nie był wrogiem bezwzględnym ani państwa, ani rodziny, ani nauki świeckiej, ani sztuki, nie odstręczał też ludzi, jak pisze autor (str. 265), od spraw doczesnych. Właśnie dlatego, że Kościół średniowieczny, choć przyświecał mu stale, jak i dziś przyświeca, ideał państwa Bożego w duchu św. Augustyna, nie odstręczał od spraw doczesnych, Kościół ten, a w szczególności zakony powołane do życia doskonalszego, przyczyniły się w sposób bardzo wybitny do rozwoju nauki i sztuki, a także do wzrostu kultury materjalnej i bogactwa społecznego. Dowodzą tego fakty także przez autora nagromadzone, gdyby je tylko autor umiał lepiej z sobą powiązać i lepiej oświetlić.

Sympatje autora niedwuznacznie stoją po stronie państwa świeckiego, a mówiąc językiem św. Augustyna, państwa „ziemskiego", tj. oderwanego od służby Bogu i od nadziei życia wiecznego, z ideałami czysto ziemskiemi. Ale tu się znowu dostrzega u Autora daltonizm. Prof. Ptaśnik nie widzi, że stanowisko jego prowadzi konsekwentnie do ideału bolszewickiego, bolszewicy to bowiem rosyjscy w praktycznej swojej polityce i w swoich teorjach o państwie bezwzględnie wygnali ideę państwa Bożego, ścieśniając ideały ludzkie wyłącznie do ideałów ziemskich. Czy jednak stan Rosji bolszewickiej, czy metody i ideały bolszewickie są tego rodzaju, iż człowiek z rozumem i sercem może w nich dopatrywać się zapowiedzi lepszej przyszłości na ziemi?

Praca prof. Ptaśnika pod tym względem zjawiła się za późno, bo dzisiaj umysły głębiej patrzące, może nawet za wpływem doświadczeń w zbolszewizowanej Rosji, właśnie zwracają się ku państwu Bożemu św. Augustyna, które było ideałem wieków średnich. Ludzie myślący mają dzisiaj dość państwa „świeckiego" z czysto ziemskiemi ideałami; mają dość kultury czysto materjalnej z egoizmem, z nienawiścią, z wojną wszystkich z wszystkimi, z rozpustą, z demagogją, z nihilizmem, z degeneracją. Umysły głębsze i natury szlachetniejsze na Zachodzie są dzisiaj pociągane w stronę ascezy średniowiecznej, w stronę wielkiej wiary średnich wieków, w stronę średniowiecznych ideałów, płynących z wysokości państwa Bożego, gdyż gdzieindziej nie widzą ratunku dla prawdziwej kultury i lepszej przyszłości rodziny wszechludzkiej.

Niestety autor nasz zdaje się nawet nie przeczuwać tego, jak bardzo państwo Boże dzisiejszej ludzkości jest potrzebne, jak właśnie ono jest powołane podnieść stan jej moralny i poprowadzić ją ku lepszym czasom. Tej prawdy uczy nawet praca prof. Ptaśnika, choć on takiej lekcji dawać nie miał wcale zamiaru. Z tego bowiem, co sam autor tu napisał, widzi się jak na dłoni, jaką potężną dźwignią są ideały państwa Bożego dla ludzi, których ułomna natura ludzka ustawicznie zniża w nizinę zmysłowości i występku. Z tego punktu widzenia uważam, że książka niniejsza prof. Ptaśnika, choć wykazała ona małe przygotowanie autora do tego rodzaju prac syntetycznych, choć można i należy jej wytknąć wiele błędów i braków, ma też pewną wartość dla dzisiejszych ludzi. Wartość, o jakiej tu można mówić, polega głównie na tem, że przypomina wieki średnie, ich ideały i dogmaty, ich wiarę mocną i czynną. *Ks. Szydelski.*

Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok 1927. Nakład Zakładów wychowawczych Tow. św. Michała arch. w Miejscu Piastowem (Małopolska).

Obok zwykłej treści kalendarzowej zawiera to wydawnictwo opowieści religijno-obyczajowe, odpowiednie dla ludu i młodzieży, nadto rady i wskazówki medyczne w ratowaniu w nagłych wypadkach u ludzi i u koni. — Polecamy ten kalendarz ze względu na cel: zyskanie funduszów dla 500 sierót, utrzymywanych przez Zakłady Tow. św. Michała. Cena 150 groszy.

Kalendarz Królowej Apostołów na rok 1927. Nakład Kongregacji misyjnej Ks. Pallatynów w Wadowicach.

Z bardzo ciekawej treści wyróżnia się artykuł o masonerji, którego rozdział V p. t. „Organizacja masonerji w Polsce“ jest skonfiskowana (częściowo wycięta z kalendarza).

Sprawozdania z życia w kołach diecezj.

Sprawozdanie z działalności Koła ks. Prefektów Archidiec. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej za r. 1925.

Plenarne zebrania koła diec. odbyły się jak w poprzednie lata, dwa razy, a mianowicie 3 czerwca i 22. grudnia. Na zebraniu czerwcowem wygłosił referat na temat: „niebezpieczeństwo doby obecnej, zagrażające katolicyzmowi i środki zaradcze“ X. kan. Prądzyński.

W rezultacie uchwalono wysłać do kuratorjum Szkolnego i do organizacyj żeńskich odpowiedni memorjał w celu zwalczania niestosownych strojów u dziewcząt.

Zebranie drugie w grudniu szło w tym samym kierunku, mając na porządku dziennym referat: Drogi umoralnienia kinoteatru. Niestety referent zachorował i w ostatniej chwili pospieszył z pomocą X. kan. Prądzyński, który mówił o zadaniu „Związku kapłanów Unitas“ i „Ligi katolickiej“.

Pozatem zajmowano się stale aktualnym tematem, t. pornografją mianowicie nowym cyklem wydawn. histor.-geogr. w którym się ukazała „Czarna Msza“ etc.,

zjazdem sodalicyjnym w Częstochowie i Krakowie, dokąd młodzież tłumnie pospieszyła,

wysłano memorjał w sprawie wspólnych natrysków w poszczególnych szkołach do kuratorjum szkoln. i X. prał. Cieplińskiego

omawiano na konfer. z X. prał. Cieplińskim sprawę nowych programów i podręczników szkolnych dla religji.

Praca w kole rozwija się pomyślnie, czego dowodem powstanie dwuch nowych kół lokalnych: w Lesznie i Inowrocławiu.

Zarząd koła diec. XX. Prefektów
z p. *X. Leon Skórnicki*, sekr.

Sprawozdanie

z działalności Koła X. X. Prefektów w Poznaniu za rok 1925.

Koło odbywa swe zebrania regularnie co pierwszy piątek każdego miesiąca wieczorem o godz. 8. w sali konferencyjnej gimnazjum im. Bergera. Zebrań odbyło się dziesięć.

Wygłoszono na nich następujące referaty:

1) X. radca Binek: „O wychowaniu młodzieży“.

2) X. pref. Powel: „O zainteresowaniu w pedagogji u Herbarta“.

3) X. rektor Cieszyński: „Nacjonalizm religijny a wiosna katolicyzmu w Niemczech“

4) „ „ „ „Etnologja na wystawie misyjnej w Rzymie“.

5) X. Dr. Kozłowski: „Wrażenia nasze z podróży do Włoch“.

Nad wykładami wywiązała się zawsze dłuższa lub krótsza dyskusja. Pozatem poruszano liczne kwestje pedagogiczne, omawiano nowe „Przepisy szkolne dla Okręgu Poznańskiego“, nowy program szkolny dla nauczania religji i potrzebne podręczniki, załatwiono różne sprawy bieżące, jak zwłaszcza wyznaczenia terminów Spowiedzi św. kwart.

i stałych kwartalnych spowiedników dla młodzieży. Obszerną i ożywioną dyskusję toczono w listopadzie w obecności X prał. Cieplińskiego z Warszawy nad uzgodnieniem programem szkół powszechnych z programem szkół średnich.

Na zebraniu d. 4. września dokonano wyboru Zarządu, zatwierdzając na rok drugi Zarząd dotychczasowy w osobach: X. Ignacego Posadzego jako prezesa, X. Dr. Jana Kicińskiego jako sekretarza i X. Dr. Antoniego Prumbsa jako skarbnika.

X. Dr. Kiciński sekretarz.

Sprawozdanie

roczne z zebrań X. X. Prefektów w Inowrocławiu.

W listopadzie zeszłego roku prefekci inowrocławscy postanowili urządzać wspólne zebrania, celem omawiania spraw pedagogicznych i wychowawczych. Na zebrania, które odbywają się przynajmniej 2 razy w terciale oprócz kapłanów uczących w szkole przychodzą także księża parafjalni, tak że prawie całe duchowieństwo inowrocławskie na nich jest obecne. Organizowaniem tych zebrań zajmuje się X. Szukalski, pref. semin. Zebrań dotąd było 6, i wygłaszano następujące wykłady:

X. Szukalski: O potrzebie założenia miejscowego Koła Księży uczących w szkole.
X. Demski: Seksualność u młodzieży.
X. Wróblewski: Wychowanie liturgiczne naszej młodzieży.
X. Cordon: O rachunku sumienia.
X. Szukalski: Poglądowość w nauce religji.
X. Wróblewski: Pedagogiczne wartości Spowiedzi św.

Pozatem porusza się sprawy bieżące, oraz omawia się nowszą literaturę, recenzje artykułów z czasopism pedagogicznych i religijnych (jak Miesięcznik katech., Przegląd homiletyczny, Sodalis Marianus, Katechetische Blätter, Linzer Quartalschrift, Präsideskorrespondenz itp) o czem zwykle referuje X. Szukalski. — Oprócz tego d. 1 grudnia br. XX. prefekci odbyli wspólną konferencję z X. Prał. Cieplińskim w kwestji programu i podręczników dla religji. *X. Dezydery Wróblewski.*

Sprawozdanie

Koła X. X. Prefektów w Lesznie z r. 1925.

Leszczyńskie Koło założono w listopadzie r. 1925-go. Należą do niego X. X. Prefekci:

z Gostynia	—	2
z Kościana	—	2
z Leszna	—	5
z Rawicza	—	2
z Wolsztyna	—	2
razem	—	13

Sekretarzem Koła jest X. Tadeusz Peik, prefekt przy seminarjum męskiem w Lesznie, który po kolei powołuje członków Koła na przewodniczących zebrań. Zebrania odbywają się co sześć tygodni.

Dotąd omówiono po odpowiednich referatach dyskusyjnych następujące sprawy:

1. Duszpasterstwa w szkole
2. Reformy katechizmu i podręczników
3. Program nauki religji
4. Sodalicji dla uczniów
5. Stanowisko księdza w szkole
6. Założenia bibljoteki pedagogicznej.

Z bieżących kwestyj były na porządku:

a) Nabożeństwa i mszy Serca Pana Jezusa dla uczniów w I. niedzielę mfesiąca
b) Rekolekcyj dla uczniów
c) Bibliotek uczniowskich
d) Śpiewu podczas nabożeństw szkolnych
e) Udziału uczniów w pracy charytatywnej
f) Żywego różańca dla uczniów
g) Odezwy Koła Połonistów Uniwersytetu Poznańskiego przeciw Kurji biskupiej w sprawie Żeromskiego.

X. Tadeusz Peik.

Część urzędowa.

Wyjaśnienie do Statutu Związku Diec. Kół Ks. Prefektów.

§ 6 C. b. składka 60 zł. rocznie od członka do Koła oznacza maximum dozwolone. — Zebranie walne Koła ma prawo zmniejszyć składkę do wysokości dowolnej.

§ 5 e. To samo odnosi się do składki na rzecz Związku: 10 zł. rocznie od każdego członka Koła.

Ostatnie Walne zebranie Delegatów składkę dla Związku określiło na trzy zł. od członka.

Sekretarz: *Ks. J. Jamiałkowski* Prezes: *Ks. Adam Pyzowski*

Sekretarjat zarządu Związku diecezjalnych kół księży Prefektów zawiadamia, że konto Związku w P. K. O. jest: 4188.

Formularz Rejestracji.

Do Województwa N. N.

za pośredn. Starosty N. N.

Załączając dwa egzemplarze Statutu Związku Diecezjalnych Kół Księży Prefektów, zatwierdzonego przez Min. Spraw Wewnętrz-

nych dn. 25/VIII. 1926 Nr. IV. A. 2105/26, prosimy o zarejestrowanie Koła pod nazwą N. N.

Siedzibą Koła będzie N. N. (adres dokładny).

Członkowie Założyciele:

(Trzech Ks. Prefektów podpisze)

N. N. N. N. N. N.

NB. Robi się to za zezwoleniem Ks. Biskupa.

Czasopisma nadesłane.

„Mały światek“, miesięcznik obrazkowy dla starszej dziatwy. Ks. Henryk Szuman, Nawra, pow. toruński, woj. pomorskie. Rocznik 38, Nr. 9 i 10.

Treść nr. 9: Ks. Brzoza: „Dzień dzieci“ na kongresie eucharystycznym w Chicago (z dwoma ilustracjami). C. W.: „Do szkoły!“ Bełza: „O Janku nieuku“ (wiersz). Julja Piasecka: „Szkolna wychowanka. Z podróży okrętu „Lwów“ (z fotografją). P. Wężykówna: „Kocham!“ (wiersz). „Małe Seminarjum Misyjne“ (z widoczkami). Wisława: „Dwojakie skarby“. Pogawędka pocztowa. Defilada młodzieży w Kościerzynie (2 fotografje). Kalendarzyk ogrodniczy. Zagadki.

Treść nr. 10: S. B. Żulińska C. R.: Św. Franciszek (1226—1926) (z 3 ilustracjami). — Lew w kościele OO. Franciszkanów. — P. Wężykówna: Różaniec (wiersz). — St. Bojarska: Dobra pani.— J. M. Chudek: Matusi (wiersz). — K. Berkanówna: Z Zakopanego (z 6 ilustracjami). — Bolesławicz: Oj ty Wisło! (wiersz). — J. Piasecka: Szkolna wychowanka. — Dzieci w Piasecznie pod Warszawą w dniu I Komunji św. (fotografja). — Wisława: Kalendarzyk ogrodniczy. — Pogawędka pocztowa. — Wynik konkursu rysunkowego. — Ciekawe wiadomości. — Zagadki.

„Das neue Reich“, Wochenschrift für Kultur, Politik und Volkswirtschaft. Herausgeber: Dr. Aemilian Schoepfer Verlagsanstalt Tyrolia A. G. Wien—Innsbruck—München.

Inhalt: Bischof Dr. Sigismund Waitz (Feldkirch—Innsbruck): Seipel und Mussolini in amerikanischer Beleuchtung. — Prälat Dr. Aemilian Schoepfer: Staatspolitik und Privatpolitik. (Zeitgemässe Erwägungen).

„Młodzież misyjna“, miesięcznik. Warszawa. Rok II. Nr. 10. Październik 1926,

Treść: Chrystus Królem młodzieży. — Z pieśni filareckich.— Do młodzieży. — Kwiaty Magellańskie (Michaś Bernabé Rua). — Fauna z Ziemi Ognistej. — Ze wschodnich rubieży. — Echa z prac misyjnych. — Korsarze (powieść chińska). — Krzyżówka. — Rozmaitości.

„Pro Christo“. Wiara i czyn, organ młodych katolików, miesięcznik. Warszawa, Moniuszki 3a. Rok II. Nr. 10.

Treść: Religja i moralność: Pro Christo, Ks. M. Wiśniewski. Stanisław Papczyński. Na drodze do beatyfikacji, J. M. Chudek. — Społeczeństwo i wychowanie: Polski katolicyzm i jego niebezpieczeństwo, Ks. M. Osowicki. Jeszcze w sprawie żydowskiej, A. Zgierski. — Z życia: Sprawa ogólnopolskiego Zjazdu katolickiego w świetle publicystyki polskiej i własnych rozważań, Ks. M. Osowicki. Pomnik Najśw. Serca Jezusowego w Warszawie, X. M. Wiśniewski. Tydzień Akademika, X. M. W. Cudotwórcy, Jan Nawrocki. Pax Romana, Eugen. Kobyłecki. W obronie więźniów politycznych, Ks. M. Wiśniewski. — Sprawozdania i krytyki.

„Pod znakiem Marji“, miesięcznik Sodalicyj Marjan. uczniów szkół średnich w Polsce. Zakopane, Łukaszówka. Rok VII. Nr. 1.

Treść: W imię Boże — od Redakcji. Na nową pracę — Z. Hoffmann. — Idea naczelna, X. J. Winkowski. — Sodalicje młodzieży a duch czasu — referat główny na VIII Zjeździe w Wilnie, Cz. Strzeszewski. — VIII Zjazd Związku w Wilnie — sprawozdanie. Rezolucje Zjazdu. — Zadanie etyczne sodalicyj młodzieży — referat na Sekcji Etycznej Zjazdu, J. Siwecki. — Wiadomości katolickie. — Crux triumphans. — Jubileusz św. Stanisława. — Nowe książki i wydawnictwa (Keppler, Jeleński, Eremus — Kalendarze na rok 1927). — Nekrologja. — Urzędowy Komunikat prezydjum nr. I. Nasze sprawozdania (Gdańsk—Kielce III.—Lwów I—Lwów III.— Radomsko I.—Rzeszów III.—Słupca). — I. Wykaz darów i wkładek.

„Pedagogjum“, miesięcznik poświęcony sprawom seminarjów nauczycielskich, preparand oraz kształcenia nauczycieli, organ Sekcyj Seminarjalnych T. N. S. W. Kraków, Straszewskiego 22. Rok II. Nr. 8—9. Sierpień—wrzesień 1926.

Treść: Dąbrowski P. Z.: Uświadomienie zawodowe młodzieży seminarjalnej (6). — Seweryn T.: Krajoznastwo a seminarja nauczycielskie. — Mandyczewski E.: Nasza bolączka. — Quis: Rugi.— W. B.: Na marginesie nowych rozporządzeń. — Z życia organizacyjnego. — Nowości wydawnicze.

„Przegląd pedagogiczny“, tygodnik, organ Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych T. N. S. W. Warszawa. Rok XLV (10). Nr. 25.

Treść: Dwa zjazdy. — W sprawie wychowawstwa. — Wojciech Świętosławski: W pięćdziesiątą rocznicę pracy naukowej i pedagogicznej prof. Józefa Jerzego Boguskiego. — Lista członków. — Włodzimierz Gałecki: O młodzieży dzisiejszej i jej wychowaniu słów kilka. — S. Kwiatkowski: Kongres międzynarodowy profesorów szkół średnich. — Ze świata. — Nowe wydanie programu gimnazjum państwowego. — Delegacja T. N. S. W. u p. Ministra i Wiceministra W. R. i O. P. — St. S.: Z życia T. N. S. W. —

Z chwili. — Poprawność języka ojczystego. — Do skarbników Kół T. N. S. W. — Nowe książki. — Bibljografja pedagogiczna. — Ogłoszenia.

„Przegląd Teologiczny“. Kwartalnik naukowy. Organ Polskiego Tow. Teologicznego. Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Treść zeszytu 3: Nowy sposób wyjaśnienia tekstu I. Kor. 7, 36—38. (X. St. Siwiec). Kwestja autorstwa hymnów w officium in gratiarum actione pro victoria Chocimensi. (X. B. Gładysz). Wojciech Dębołęcki. Kompozytor religijny z pierwszej połowy XVII wieku. (X. H. Feicht). W. R. Sorleya teorja wartości moralnych. (W. Rubczyński). — Recenzje. — Z ruchu teologicznego.

„Przewodnik społeczny“, miesięcznik poświęcony kierownictwu stowarzyszeń polskich. Poznań, Szkoła społeczna. Rok VIII. Nr. 8—9.

Treść: Rozprawy: X. N. C.: Encyklika o Patronie Akcji katolickiej. — Ks. St. Krzeszkiewicz: Znaczenie społeczne św. Franciszka z Asyżu. — R.: Nasza praca społeczna po przewrocie majowym. — Ks. T. Gałdyński: Społeczeństwo w walce z alkoholizmem. — Ks. Józef Schulz: Więcej słońca w życiu młodzieży! — Ks. Józef Schulz: Metodyka kursów organizacyjnych w stowarzyszeniach młodzieży (Dok.). Dr. Andrzej Niesiołowski: Z zagadnień technologji społecznej. — Wykłady i odczyty: Z. B.: Św. Franciszek z Asyżu. — Ks. Ek.: Czem jest św. Franciszek z Asyżu dla robotnika naszych czasów? — Z. B.: Św. Franciszek a młodzież. — J. C.: Wytrwałość (wykład dla dziewcząt). — † Leon Gogolin: O filmie dzisiejszym. — Przegląd społeczny: Wpływ spółdzielni rolniczych na podniesienie rentowności gospodarstw rolnych. — Szkoła T. U. R. dla młodocianych robotników. — VIII Walny Zjazd Związku Młodzieży wiejskiej. — Wzór programu wieczornicy ku czci św. Franciszka z Asyżu.

„Przyjaciel szkoły“, dwutygodnik nauczycielstwa polskiego. Poznań. Rok V. Nr. 15.

Treść: S. Syc: Szkolne kasy oszczędności. — Fr. Sedlaczek: Kooperatywa w szkole, jej znaczenie wychowawcze i potrzeba organizacji. — J. Gołaszewski: O szkolnych kasach oszczędności. G. Hecht: Szkolne kasy oszczędności. — J. Gawroński: Kilka uwag o szkolnych kasach oszczędności. — I. E. Bońkowski: Oszczędna gospodarka (pogadanka). — XXX: Niedobra nauka. — Informacje. — Porady bibljograficzne. — Różne wiadomości.

„Ruch pedagogiczny“, czasopismo poświęcone sprawom wychowania i nauczania. Organ Sekcji Kształcenia Nauczycieli Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powsz. Kraków, Rynek Główny 29. Rok XIII (XV) Nr. 7.

Treść: Reforma szkolnictwa w Winnetce. — Dr. A. Brossowa: Poglądy pedagoczne Bertolda Otto. — Liga postępowego wycho-

wania. — M. Mścisz: Rola opisu w nauczaniu geografji. — Recenzje. — Przegląd czasopism francuskich. — Kronika pedagogiczna.

„Szkola specjalna“, Nr. 4. Kwartalnik, poświęcony sprawom wychowania i nauczania anormalnych (organ Sekcji Szkolnictwa Specjalnego Związku P. N. S. P.).

Treść Nr. 4: Dr. M. Grzegorzewska: Struktura psychiczna t. zw. „zmysłu przeszkód“ niewidomych. — Dr. M. Framer: Różne postacie i przyczyny upośledzenia umysłowego. — M. Więckowska: Badanie dzieci głuchoniemych metodą Herderchée'go. W. Szuman: Wychowanie dzieci przestępczych w Belgji. Prócz tych artykułów zeszyt obejmuje kronikę krajową i zagraniczną szkolnictwa specjalnego, oraz sprawozdania z literatury psychopedagogicznej w tej dziedzinie.

Sprostowanie.

W numerze wrześniowym w druku „Statutu Związku Kół“ zaszła ważna pomyłka, którą niniejszem prostujemy. Mianowicie na str. 71, wiersz 5 z góry przy oznaczeniu wysokości składki zamiast słów „10 zł. rocznie od każdego Koła“, ma być „10 zł. rocznie od każdego członka „Koła“.

Odpowiedzi Redakcji.

Ks. Jamiołkowski, Warszawa. Za pomyłkę przepraszamy. We wszystkich odbitkach błąd poprawiono. *Ks. Kędzior*, Kraków. W tej sprawie prosimy się zwrócić do ks. Rychlickiego, Kraków ul. Siemiradzkiego 13.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Redaguje: Komitet redakcyjny.

Redaktor odpowiedzialny: X. Dr. K. Thullie.

Nakładem i drukiem Tow. „Bibljoteka Religijna“
Lwów, ul. Ormiańska 13.